Nr. 202 We Lwowie Czwartek dnia 23 Lipca 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki, liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki · we Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann W Warszawie. Reichmann Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Peres 31.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit)

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza

Gwarantowana neutralność.

Lwów 21. lipca.

We wzajemnych stosunkach państw europejskich zaszły w ostatnich dniach pewne zmiany. Przymierze potrójne, które, jak wiadomo, nadaje konstelacji europejskiej wybitny kierunek, zostało odnowione i w pewnej mierze rozszerzone. Wielka Brytanja nie przystąpiła wprawdzie formalnie do sojuszu mocarstw kontynentalnych, bo to by się sprzeciwiało dotychczasowym tradycjom polityki wolnej ręki, niemniej jednak nie ulega wątpliwości, że między gabinetem londyńskim a gabinetami państw sprzymierzonych istnieje porozumienie co do wspólnej akcji na wypadek zamieszek międzynarodowych. Zewnętrznym objawem owego porozumienia była przedewszystkiem podróż cesarza Wilhelma do Anglji, a następnie serdeczne przyjęcie, jakiego doznała flota angielska w portach austrjacko węgierskich i włoskich. Wobec tego nie można się dziwić, że kwestja równowagi europejskiej weszła znowu na porządek dzienny, a w związku z nią owe na pozór drobne nierozwiązane sprawy, które zawsze w wysokim stopniu zajmowały opinję publiczną.

Jednem z pytań, które się nasuwały od dawna, było pytanie, co się stanie z Belgją w razie wojny niemiecko - francuskiej? Rzut oka na mapę przekonywa, że kwestja, w ten sposób poruszona, może nabierać z dnia na dzień bardzo aktualnego znaczenia. Państwo belgijskie wrzyna się klinem tak głęboko w obszar, który będzie kiedyś pobojowiskiem, iż trzeba się liczyć z możebnością naruszenia go przez jedną ze stron wojujących. To samo powiedzieć można o księstwie Luksemburskiem. Naruszenie granicy tych państw, w razie gdyby jednej z dwóch armij szło naprzykład o ocalenie się za każdą cenę z rozpaczliwego położenia, jest dziś o tyle jeszcze prawdopodobniejszem, iż granica między Niemcami a Francją najeżyła się nieprzerwanym szeregiem twierdz, okopów i redut, uniemożebniających swobodne ruchy wojsk. Oskrzydlić nieprzyjaciela można tylko przez terytorjum obce. Od iluż to okoliczności zależeć będzie w ostatniej chwili, czy obie strony potrafią się oprzeć pokusie?

Ponieważ z samego położenia rzeczy wynika, iż przedewszystkiem Belgję miano na oku, przeto zaczęto już nawet tworzyć kombinacje, w których główną rolę odgrywały tajne traktaty, pozawierane przez to państwo.

Według jednych, istnieje potajemna między Belgją i Anglją umowa, na mocy której korpus angielski zajmie natychmiast ważniejsze punkta kraju, skoro tylko wkroczenie wojsk niemieckich lub francuskich stanie się niebezpieczeństwem, rzeczywiście groźnem. Według innych oddała się Belgja zupełnie w opiekę Niemiec. Wzrastająca agitacja socjalistyczna miała do tego stopnia zatrwożyć króla i ministrów, iż w przewidywaniu zbrojnej walki z żywiołami przewrotu, zgodzili się na otwarcie granic dla armji niemieckiej, która siłą oręża przywróci porządek. Że cesarz Wilhelm chętnie na to się zgodził, uważają zwolennicy tej wersji za rzecz tak oczywistą, iż o niej mówić nie trzeba.

Podróż pary cesarskiej do Holandji zwróciła ogólną uwagę na ten kraj, o którym ostatnimi czasy nie wiele pisano w gazetach. Wszystkie domysły o możebnym stosunku kraju tego do wielkiego sąsiedniego cesarstwa, rozbierane są znowu kolejno, a jak się przekonywamy z korespondencyj do dzienników paryskich i berlińskich, pewna część prasy holenderskiej uważa za stosowne przybierać groźną postawę i tonem obrońców ojczyzny i wolności mówić o potrzebie poświęcenia wszystkiego, gdyby szło o ocalenie niepodległości państwa.

Ziemie między rzekami: Mozą i Ems, nieraz już bywały polem zapasów między światem niemieckim i francuskim; bywało tak za czasów Ludwika XIV-go, za wojen koalicji z pierwszą rzecząpospolitą, za cesarstwa. W r. 1814 po raz ostatni wyparło wojsko pruskie Francuzów z Holandji. Gdy później zaczęły się formować wielkie państwa na zasadach współplemienności, gdy ruch, popierany przez Napoleona III-go na własną jego zgubę, zaczął ogarniać Europę, gdy zjednoczenie Włoch i Niemiec w dwa wielkie państwa stawało się coraz wyraźniejszem, zaczęto Belgji i Holandji rychły przepowiadać koniec.

Przyszły organizm państwa niemieckiego miał według zdań, dosyć często wówczas powtarzanych, pochłonąć kiedyś Holandję, a Belgja dostałaby się Francji. W ten sposób uzyskałoby każde z wielkich państw naturalne granice swego prawidłowego rozrostu i mogłyby żyć obok siebie w pokoju. Wypadki, wśród których runęło drugie cesarstwo, odwróciły uwagę od tych kombinacyj; jak gdyby pod wpływem jakiejś wyższej siły, powracają znowu, świadcząc o tem, jak niepewną jest przyszłość maluczkich, gdy im los wyznaczył miejsce niedaleko areny, na której wielcy mocarze mierzyć mają swe siły.

Jeżeli nie zawsze dowieść można istnienia jakiegoś tajnego traktatu, to częstokroć trudniej jest dowieść, że jakiś traktat tajny nie istnieje. Być uważanym za stronę wojującą, nie jest to coś tak dla tych małych państw ponętnego, by się o to miały ubiegać. Lepiej jest nieraz pozwolić obcemu wojsku przejść przez część kraju, niż, związawszy się z jedną z dwóch potęg, narażać cały kraj na zniszczenie.

Zdaje się jednak, że rozważania i rozumowania tego rodzaju, byłyby w stanowczej chwili bezowocnemi. O tem, czy obce wojska zajmą terytorjum neutralne, owe państewka nie będą rozstrzygały. Wówczas jedynie będzie decydującą siła faktów — przeciw której bezsilną się także okaże zastrzeżona w traktatach międzypaństwowych gwarancja neutralności. Pocieszać się jednak mogą owe państewka tem, że na razie nikt o tem nie myśli, że na razie ani Niemcy, ani Francja nie chcą nic słyszeć o zakłóceniu spokoju europejskiego. Dopóki zaś ten nie jest naruszony, neutralność małych państw jest gwarantowaną.

Coś się psuje w romansie moskiewsko-francuskim.

W ostatnich czasach, mianowicie gdy z powodu trójprzymierza, wspartego sojuszem z Anglją, wystąpiła Rosja z wyraźną chęcią zawarcia traktatu zaczepno-odpornego z Francją — poczęły manifestować się pewne charakterystyczne objawy reakcyjne w Paryżu przeciw takiemu nienaturalnemu sojuszowi. Dopóki zbliżenie się Francji do Rosji ograniczało się na ładnych ukłonach, komplementach i innych zdawkowych grzecznościach — ludzie, trzeźwiej patrzący we Francji, uważali za stosowne nie zabierać głosu — dziś jednak sytuacja polityczna w Europie tak się zmieniła, że Rosja, trzymająca się dotychczas w rezerwie, sama obecnie ciągnie Francję w swoje objęcia. W tej to stanowczej chwili objawia się już w Paryżu coraz wyraźniejszy protest i wychodzą nietylko broszury, a nawet obszerne książki przeciw sojuszowi z Rosją występujące, ale co rzecz ważniejsza, pojawiają się podobne artykuły dziennikarskie, wychodzące z pod pióra bardzo poważnych publicystów francuskich. O jednej takiej książce p. Marin: *Français et Russes vis à vis la tripple alliance*, pisaliśmy już parę dni temu w rubryce: „Z Rosji i prasy rosyjskiej“ na innem miejscu *Dziennika* zamieszczony został obszerny artykuł z powodu wystąpienia znanego publicysty francuskiego Barthélemy St. Hilaire, dyplomaty, znakomitego pisarza politycznego, obecnie senatora, b. ministra spraw zewnętrznych i przyjaciela Thiers'a. Przypominamy, że senator St. Hilaire z powodu łączenia się Francji z Rosją wskazuje na niebezpieczeństwo dla pierwszej i dowodzi, że Rosja jest poprostu państwową poczwarą, pragnącą pochłaniać narody, i że cały świat powinien przeciwko niej stanąć.

Podobne budzenie się zdrowej opinji w inteligencji francuskiej i to w tak ważnej dla Rosji chwili, rzecz oczywista, musiało wywołać u polityków rosyjskich przeraźliwy okrzyk oburzenia i zgrozy. Dzienniki rosyjskie zamieszczają piorunujące i drwiące artykuły, ale swoją drogą między wierszami czytać można, że są w strachu, choć robią dobrą minę. Kniaź Meszczerskij, redaktor *Grażd*, rycerz pióra *sans peur et sans reproche*, nazywa francuskich publicystów w rodzaju p. Marin i St. Hilaire, Don Kiszotami, którzy z wiatrakami wojują i zapytuje: „Czy gdy Rosja zostanie ściśle neutralną, nie zachce się Prusakom i Włochom poszczypać jeszcze raz Francję? Taka neutralność jest dla Rosji daleko wygodniejsza, jak sojusz z Francją.“

Gromy więc są rzucane przez Moskali na niewdzięcznych Francuzów, odciąganych od przymierza z Rosją tylko dlatego, według rosyjskich publicystów, ażeby odosobnić Rosję, która zdaniem ks. Meszczerskiego jest tak silna, że może stawić czoło całej Europie i jeszcze jej kurtę skroić.

Gadanie gadaniem, ale jak powiadamy, coś się naprawdę zaczyna psuć w tym romansie moskiewsko-francuskim i to do tego stopnia, że dyplomacja rosyjska zaczyna już obzierać pruską dyplomację, puszczać pogłoski o podróży cara do Berlina, a coraz częściej pojawiają się inspirowane artykuły w rosyjskich gazetach, że w Europie wtedy tylko zapewniony będzie spokój, jeżeli Prusy trzymać się będą historyczną tradycją uświęconej polityki, działając w ścisłem przymierzu z Rosją. Jestto nic więcej, jak tylko manewr dyplomatyczny, wycelowany do Paryża, ale swoją drogą, te objawy pewnej trwogi w Rosji nietylko są charakterystyczne, lecz pouczające i brzemienne w ważne wypadki.

Rewolucyjna socjalna demokracja.

W artykule pod powyższym nagłówkiem, zastanawia się centralny organ socjalnych demokratów niemieckich, *Vorwärts*, nad stosunkiem niemieckiej socjalnej demokracji do rewolucji. Temat to istotnie bardzo ciekawy, a tem ciekawszy, ponieważ właśnie w czasie obecnym wystąpiono z twierdzeniem, że „stronnictwo socjalno-demokratyczne pozbywa się coraz więcej charakteru rewolucyjnego“. Twierdzenie to poparł do pewnego stopnia poseł Vollmar z Monachium, kiedy socjalnych demokratów niemieckich wezwał do patrjotycznej pracy pokojowej, a nie zaprzeczył mu również poseł Bebel, podejmując walkę przeciw „młodemu“, czyli raczej „czerwonemu“ odcieniowi socjalistów berlińskich. Po wysłuchaniu Vollmara i Bebla, warto tedy posłuchać i pana Liebknechta, który, jak wiadomo, jest naczelnym redaktorem rzeczonego organu socjalistycznego. Przyznać trzeba, iż i najnowszy jego artykuł jest ujęty w bardzo zręczną formę świadczącą dowodnie o tem, jak bardzo przywódcom socjalnych demokratów niemieckich zależy na utrzymaniu chociażby tylko pozornej zgody pomiędzy frakcją białą a czerwoną. Na pozór jest to tylko polemika przeciw wolnomyślnemu posłowi Bambergerowi, chociaż w rzeczywistości nie o Bambergera Liebknechtowi chodziło, ale o „młokosów“ z własnego obozu, którzy mu tyle krwi napsuli, a prawdopodobnie jeszcze napsują.

Artykuł rozpoczyna się od wypowiedzenia zasady, iż socjalna demokracja jest z gruntu rewolucyjną, ponieważ nie chce żadnej ugody z kapitałem i nie dąży do zreformowania, ale do zupełnego zniesienia kapitału; a dalej, ponieważ dąży do pokonania wszystkich stronnictw, nie przyznawających się do idei socjalno demokratycznej i do obalenia obecnego, na klasach opartego ustroju państwowego. Mimo to przeciwny jest p. Liebknecht użyciu przemocy i krwawych, gwałtownych środków. To też zapatrując się z tego stanowiska, nie można zdaniem jego socjalnej demokracji nazywać rewolucyjną, gdyż pojęcia „rewolucja“ a „gwałt“ nie mają z sobą nic wspólnego. Że ostatnie twierdzenie jest fałszywem, wie najlepiej sam p. Liebknecht, a zgoła nikomu nie przyszło dotychczas na myśl, dwa te pojęcia odłączać do tego stopnia od siebie, jak to robi pan Liebknecht. Tymczasem rozróżnienie to posłużyło p. Liebknechtowi do tego, że mimo przyznania socjalnej demokracji charakteru rewolucyjnego, może wypowiedzieć walkę wszystkim „krzykaczom anarchistyczno-rewolucyjnym“, których potępia doszczętnie. Tym więc sposobem podaje p. Liebknecht i „czerwonym“ i „białym“ słodki karmelek, nie narażając się przytem wcale na śledztwo ze strony prokuratorji.

Zresztą atoli nie jest p. Liebknecht przeciwny użyciu środków gwałtownych. Tymczasem nie nadeszła do tego jeszcze pora. Uprzednio powinna się, zdaniem jego, socjalna demokracja postarać o socjalistyczny przewrót zasad, idei i celów dzisiejszej ludzkości, a jej „rewolucja“ ma o ile możności dokonywać się w parlamentach. Dopiero kiedy nauki i teorje socjalistyczne dostatecznie się rozpowszechnią, można będzie podjąć rzeczywistą rewolucję, „która bądź, co bądź jest uprawnioną, gdyż polega na samoobronie przeciw uciskowi.“

Czy młoda partja socjalistów niemieckich zgodzi się na wywody swego głównego organu, albo czy też p. Liebknechta nie spotkają może te same zarzuty, co jego kolegę Bebla? Bądź co bądź pozyska może „czerwonych“ ta okoliczność, że p. Liebknecht nie wyrzeka się zupełnie gwałtownej rewolucji, a i to wyznanie ma w dzisiejszych czasach pewne znaczenie. Zresztą jest ostatni artykuł p. Liebknechta nowym dowodem, że w obozie socjalistów dokonywa się obecnie ferment, który zakończy się może zupełnem rozdwojeniem tego obozu.

Z Rosji i z prasy rosyjskiej.

(Rosyjskie dziennikarstwo o ks. Ferdynandzie i jego dyplomatycznych ajentach w Stambule. — „Now. Wrem.“ w tej sprawie. — Podróż króla serbskiego do Petersburga i co pisze o tem „Grażd.“ — Sensacyjna wiadomość z Wiednia do „Grażd.“, „Warsz. Dniew.“ o wycieczce Polaków do Pragi i przytoczony przez niego fakt o nietakcie „austrjackich Polaków“).

— Z powodu audjencji, jaką dyplomatyczni ajenci Bułgarji: Vulkowicz i Nacewiez otrzymali u sułtana, zrobił się pewien rejwach w dyplomatycznych i publicystycznych sferach rosyjskich. „Bądź co bądź — pisze *Now. Wrem.* — po audjencji danej Koburgowi, przez cesarza Franciszka Józefa, po konferencji bułgarskiego samozwańca z hr. Kalnoky'em, przyjęcie przez sułtana dwóch ajentów ks. Koburgskiego — wszystko to posuwa dalej o krok legalizację istniejącego w Bułgarji porządku rzeczy, który według zapewnień, pomału zapanuje nad pasywną protestacją Rosji. Sądzimy jednak — pisze dalej *Now. Wrem.* — że cała ta chytra mechanika nie doprowadzi do pożądanego celu, bo żadne państwo, podpisane na berlińskim traktacie, nie może uznać Ferdynanda Koburgskiego. Jeżeli dla Niemiec i Włoch, naruszenie berlińskiego traktatu nie może mieć bezpośrednich następstw, to Austrja i Turcja znajdują się zupełnie w innem położeniu. Pierwsza, tylko na podstawie berlińskiego traktatu, faktycznie zajmuje Bośnię i Hercogowinę, a istnienie Turcji, jako europejskiego państwa, nie ma innej gwarancji, tylko ten traktat.“ W końcu *Now. Wrem.* utrzymuje, że tak audjencja u cesarza austrjackiego, jak konferencja z Kalnoky'm i posłuchanie u sułtana, są tylko *balon d'essai* na korzyść fantastycznego „hr. Marani,“ którego bytność w Bułgarji, według zdania rosyjskiej gazety, nie potrzebna dla nikogo, oprócz wiedeńskiej dyplomacji.

— Podróż młodego króla serbskiego do Petersburga, daje powód rosyjskim dziennikom do różnych uwag i artykułów, niepozbawionych szerszego interesu i znaczenia, tem więcej, że dzienniki niemieckie podejrzliwie patrzą na tę podróż. *Grażd.* utrzymuje, że chociaż król Aleksander, wracając z Petersburga, wstąpi do Wiednia, to będzie to tylko prostą grzecznością, gdy tymczasem pobyt tego młodzieńca w Petersburgu ma doniosłość polityczną. „Nie trzeba zapominać — pisze *Grażd.* — że pomiędzy Serbją a Rosją istnieją takie tradycje i stosunki, które nakazują młodemu serbskiemu królowi być wdzięcznym Rosji, której Serbja winna swoją niepodległość.“

— *Grażd.* pisze: „Donoszą nam z Wiednia, z dobrego źródła, rzecz dziwną i nieprawdopodobną, mianowicie, że mniejwięcej za miesiąc ks. Ferdynand ogłosi niepodległość Bułgarji, a wtedy cesarz austrjacki rozpocznie interwencję w tej kwestji z państwami trójprzymierza, które również mają zawrzeć traktat z Bułgarją.“

— *Warsz. Dniew.* nie może się uspokoić z powodu serdecznego przyjęcia, jakiego doznali Polacy, którzy w gremjalnej wycieczce z Krakowa odwidzili wystawę w Pradze, a chcąc sobie ulżyć, zmyśla rozmaite fakta, donosząc, że Polacy wywołali burdę, gdy zaczęto grać hymn moskiewski: „Boże carja chrani.“ Z powodu tego, *Warsz. Dniew.* opisuje wypadek, jaki niedawno miał miejsce, a który charakteryzuje nietaktowność „austrjackich Polaków“; pisze on, że w roku zeszłym w sierpniu, komisja inżynierska, która przybyła z Petersburga do Warszawy i lustrowała kolej żelazną do granicy, pojechała sobie dla przyjemności do Krakowa i Wieliczki. Polacy w Galicji zgotowali dla nich przyjęcie z muzyką, ale, ze zgrozą pisze *Warsz. Dn.*, muzyka grała same, „narodowe i rewolucyjne“ pieśni polskie, a „russkije“ nietylko ich musieli słuchać, ale i kapelusze zdejmować, bo Polacy odkrywali głowy, gdy grali: „Jeszcze Polska nie zginęła“. Szczęście, że który z Moskali konwulsyj nie dostał.

Audjencja bułgarska u sułtana.

Polit. Corresp. otrzymuje od swego korespondenta ze Stambułu wiadomość, iż przyjęcie bułgarskiego reprezentanta w Stambule, dr. Vulkowicza i bułgarskiego ministra skarbu, Naczowicza, przez sułtana, poprzedziło następujące porozumienie. Naczowicz, którego córka wychowuje się w jednym z klasztorów w Stambule, przybył do tego miasta, aby ją zabrać do domu na czas feryj szkolnych. Zanim wyjechał z Sofji, miał bułgarski prezes ministrów, Stambułow, konferencję z tureckim reprezentantem w Sofji, Reszidem beyem, a w toku tejże wspomniał o bliskiej podróży Naczowicza do Stambułu i dodał, iż przy tej sposobności przyjęcie bułgarskiego ministra skarbu przez sułtana byłoby bardzo właściwem. Reszid bey złożył w tym duchu raport Porcie, a wielki wezyr Kiamil pasza, jak wiadomo przyjaciel Bułgarów, bez długiego zastanawiania się objawił gotowość spełnienia życzeń Stambułowa. Gdy naturalnie nie wypadało udzielić audjencji samemu Naczowiczowi, a pominąć długoletniego reprezentanta, dyplomatycznego Vulkowicza, przeto sułtan przyjął obu bułgarskich mężów stanu. Aby zapobiedz fałszywemu tłumaczeniu tego wypadku, zaniechano udzielenia orderów obu dyplomatom, chociaż przy podobnych sposobnościach następuje z reguły odznaczenie orderem.

Wiadomo, że rosyjski ambasador, Nelidow, z powodu tej audjencji, czynił Porcie pewne wymówki. W rozmowie z w. wezyrem, wyraził on zapatrywanie, iż audjencja jest dowodem odstąpienia Porty od dotychczasowej polityki bułgarskiej. Kiamil pasza oświadczył, iż to zapatrywanie nie jest słusznem, gdyż tak Vulkowicz, jak i Naczowicz są poddanymi tureckimi, a przeto sułtanowi musi być pozostawioną swoboda przyj-

17)

Na warszawskim bruku.

Szkicował

S. Graybner.

(Ciąg dalszy.)

Ale zawiódł się. Anna przywitała go słowami:

— Pan hrabia powiedziałeś mi wówczas, że jesteś uczciwym człowiekiem. Uwierzyłam temu i chciałam w tej wierze pozostać.

— Anno, co chcesz przez to powiedzieć? — zapytał Ludwik.

— Pan nie powinieneś tych progów nigdy przestąpić! Ja o to prosiłam...

Ten wstęp nie zbił z toru Ludwika.

— Anno — mówił — wiesz, że cię kocham. Od tamtej chwili, kiedy cię ostatni raz widziałem, żyłem tylko myślą o tobie i o tem, że mi jesteś wzajemna. A więc wierz w moją miłość, zaufaj mi, porzuć skrupuły i jedźmy w świat daleki, zaraz, natychmiast, nie traćmy ani jednej chwili z tego szczęścia, które nas czeka.

I pragnął ująć jej ręce.

Ale Anna cofnęła się.

— Więc za jednę chwilę zapomnienia, chwilę słabości, którą należało wybaczyć niedoświadczonej dziewczynie, pan chcesz mnie hańbą ukarać? I to ma być uczciwem i takie uczucie nazywasz miłością?

— Anno, ty mnie nie rozumiesz. Moja miłość dla ciebie nie jest szałem chwilowym, bo ja tylko tobą żyję i dla ciebie żyję, bo wszystkiem jesteś dla mnie.

— Mnie o tej miłości nie wolno słyszeć, a wreszcie — ja w nią nie wierzę.

— Nie wierzysz? na Boga, dla czego nie wierzysz? — mówił Ludwik z przejęciem. — Powiedz więc, jakich żądasz dowodów, niema nic takiego, czegobym dla ciebie nie zrobił. Czy chcesz być bogatą? Będziesz nią od tej chwili. Panią będziesz bogatszą od. .

— Panie hrabio — prawie groźnie zawołała Anna, postępując krok naprzód, aż Ludwik cofnął się zmięszany — dotąd obrażałeś, niegodnie krzywdziłeś biedną a uczciwą dziewczynę, ale ostatniem słowem szarpiesz honor rodziny, który ja jednak potrafię obronić, bo ja tylko biedna, słaba sierota stoję dziś na jego straży!

I podwójnie piękną była Anna w tym sprawiedliwym gniewie, z głową wzniesioną, zapłoniona, jak zorza.

— Nie chciałam poruszać rzeczy drażliwych, a dla mnie strasznie bolesnych — mówiła znowu — ale pańskie zuchwalstwo roztwiera mi usta. Zapewne pan nie wiesz, że moja siostra nie żyje, a umierając nawróconą, wyjawiła mi wszystko.

— Terka umarła? Pani wiesz? — mówił hrabia zdziwiony, pojmując teraz tem więcej dwuznaczność swego położenia.

— Tak jest, umarła, a ja po niej nie przyjmę spuścizny. Jakiekolwiek były jej winy, nie do nas ją sądzić należy. Odkupiła je wielką zasługą, że mi otworzyła oczy, a poprzysięgłam konającej, że wyrwę z serca to czyste uczucie, co się we mnie bez mojej winy i woli zrodziło. Bo ja, niebaczna — kochałam cię, panie hrabio!

I tu Anna zasłoniła oczy, aby ukryć walkę, którą jednak słabe serce kobiece z silną wolą staczało w tej chwili. On to przeczuł, lecz nie śmiał się do niej przybliżyć.

— Ale moja miłość nie była podobną do pańskiej — rzekła, opanowawszy wzruszenie — ja wiedziałam, żeśmy nie stworzeni dla siebie, że nie mam prawa żądać od pana tego, co daje mężczyzna kochającej go, ale uczciwej kobiecie, bo to byłoby z jego strony ofiarą. A więc ja się tej miłości zaparłam, ja ją zdławiłam w mem sercu... i nie żądając od niego ofiary, zrobiłam ją z siebie samej. I to nazywam miłością. A pan, panie hrabio, który mi ją po raz drugi przynosisz, jesteś w swem uczuciu tak hojnym, żeś mnie gotów zrobić panią bogatą dla siebie, ale dla mnie — nędznicą...

Stał teraz hrabia zmięszany i nie mógł się zdobyć na żadną obronę.

— Skróćmy te chwile — mówiła znów Anna spokojnym, ale drżącym głosem — pragnę panu wiele wybaczyć... Zostaw mnie w spokoju i zapomnij o mnie. To moja ostatnia prośba, to jedyny sposób złagodzenia krzywdy, jaką mi wyrządziłeś.

Wejście Hubińskiego wybawiło Ludwika z trudnego położenia.

Kampania z Anną była ostatecznie skończoną.

XV.

Rodzony stryj Ludwika, hrabia Eustachy, przebywał stale w Paryżu od lat kilkunastu, a kiedy go się pytano o powód expatrjowania, tłómaczył się tem i owem. Niektórzy wskazywali *cherchez la femme*, jako bezpośredni powód, wiążący go ze stolicą świata.

Kawaler, nie młody, bardzo bogaty urządził sobie życie wygodne. Po wojnie i komunie oglądał się za cesarstwem. Brakło mu salonu, do jakiego przywykł. A był wżyty w najlepsze towarzystwa paryskie. Teraz z ukosa spoglądał na panoszących się wokoło episierów, zaniechał nawet przedobiedniego spaceru po lasku, gdzie — jak mówił — nie spotkać już szkapy dobrze zaprzężonej. Mimo to do kraju powracać nie chciał, lub, nie mógł. Z czasem siłą przyzwyczajenia, oswoił się z republikańskim Paryżem, a chociaż lubił się droczyć z Francuzami, dowodząc im, że monarchja powrócić musi, to jednak w końcu polubił to społeczeństwo, z pojęciami jego w zasadzie nie zgodne.

Mieszkał we własnym, wykwintnie urządzonym domu i prowadził życie systematyczne. Mimo zupełnego nieomal wynarodowienia, hrabia zajmował się stosunkami swego kraju, czytywał polskie pisma, korespondował, lub wreszcie spotkanych rodaków wypytywał o najdrobniejsze szczegóły. Lubił myśleć i obserwować.

Do zwyczajów jego należał codzienny poobiedni spacer wzdłuż wielkich bulwarów, które zaczynając od kościoła St. Magdaleny — tam z lewej, a z powrotem z prawej strony lustrował.

I dziś, czerwcowego wieczora, znużony już zasiadł w „Café Veron“ i czekał na podanie mu kawy, kiedy naraz, powstał z krzesła i — *ma foi*, to Ludwik — zawołał do zbliżającego się istotnie synowca. Co ty tu robisz, kiedy przyjechałeś i czemu ja o tem nic nie wiem?

— Witam kuzyna — odparł zaczepiony — jakże rad jestem temu wypadkowi.

— A cóż, nie wiesz, gdzie mieszkam? Nie mogłeś to wpaść do mnie, zamiast czekać wypadku? — zarzucił Eustachy.

— Powoli, kategorycznie wytłómaczę się ze wszystkiego.

— A więc siadaj ze mną.

— Jestem w Paryżu zaledwie od tygodnia i nie zapomniałbym odwidzić kuzyna na *Las Cases*, ale potrzebowałem jakiś czas być sam, zupełnie sam z sobą.

— *Pas de blague* mój kochany. Ty tak pożądasz samotności, jak ten przeklęty *crieur* z żurnalami życzy sobie ochrypnąć.

— A przecież tak jest, zapewniam kuzyna.

— Więc to zapewne dla samotności flanujesz po bulwarach i zwietrzałym Paryżankom w oczy zaglądasz?

— Co za myśl. Nie zwracam na te panie uwagi. Idę prosto z „Café Anglais“, a nie mając co robić z sobą po obiedzie, zamierzałem pójść do którego z teatrów. Jeżeli kuzyn wolny, chętnie ten projekt zarzucę.

— Czy ja wolny? — zapytał śmiejąc się Eustachy. Nie mieszkałbym i nie naturalizowałbym się we Francji, gdybym nie miał być zawsze wolnym. A wolność, to pierwsze i ostatnie słowo w dzisiejszym francuskim języku. Ale ci szepnę na ucho, że jej tu u nas trochę za wiele. Znasz przysłowie nasze: czego nadto... Myśmy się tu tak rozwolnili, że w końcu zbytecznie jest rozkazywać, jeżeli wolno nie słuchać. Tak mój drogi, jestem na twoje usługi. Powiedz mi więc — bo to rzecz ciekawa — czemuż tak ludzi unikasz?

— Mój kuzynie, to nie da się opowiedzieć w dwóch słowach.

— A to tem lepiej. Stąd nie spędzą nas do pierwszej. Będę cię słuchał z ochotą.

— Chcę być ze stryjem zupełnie szczerym.

— O, coś widzę serjo zaczynasz.

— *Tout ce qu'il y a de plus serieux.* Bardzo rad będę wywnętrzyć się z tego, co mnie trapi i męczy, a o czem jeszcze nigdy nie mówiłem z nikim.

I nie pomijając żadnych, nawet drastycznych szczegółów, opowiedział Ludwik swoją historję z ostatnich czasów.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

mowania dowolnie swoich poddanych. Dalej Vulkowicz jest przedstawicielem, a Naczowicz członkiem rządu, z którym Porta utrzymuje oficjalne stosunki, a przeto nie było absolutnie żadnego powodu do odmówienia życzeniu prezesa bułgarskiego gabinetu. W tym samym zakresie obracała się także rozmowa między pierwszym dragomanem rosyjskiej ambasady, Iwanowem, a ministrem spraw zagranicznych, Saidem paszą.

Nie chcąc przeceniać ostatniego zajścia, należy pamiętać, iż Iwanow w tygodniu trzy, lub cztery razy przybywa do pałacu Porty. Odwiedzając tedy Saida paszę, był on niejako zmuszony poruszyć audjencję bułgarskich dostojników u sułtana. Wśród tych okoliczności byłoby przesadą, mówić o rosyjskim proteście przeciw wspomnianej audjencji, jak z drugiej strony byłoby zupełnie niewłaściwem, upatrywać w przyjęciu obu bułgarskich dyplomatów pewnego rodzaju wstępny krok do ewentualnego uznania ks. Ferdynanda, jako legalnego księcia ze strony Porty. Audjencja ta niewątpliwie nie jest pozbawioną znaczenia politycznego, ale nie stanowi ona absolutnie punktu wyjścia dla nowego rozwoju kwestji bułgarskiej. Sułtan przez przyjęcie obu bułgarskich dygnitarzy chciał złożyć dowód swej życzliwości rządowi bułgarskiemu za jego poprawne, lojalne i pełne przywiązania stanowisko względem Porty, a przeto w samym tym fakcie upatrywać tylko można symptom dalszego ukonsolidowania się stosunków w Bułgarji.

VI. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie.

W poniedziałek (20. bm.), o godzinie 4. po południu, odbyło się drugie i ostatnie ogólne posiedzenie zjazdu. Sala amfiteatralna w gimnazjum św. Anny zapełniła się również, jak na pierwszem ogólnem posiedzeniu, bardzo licznie uczestnikami i uczestniczkami zjazdu; przybył także prezydent miasta dr. Szlachtowski.

Miejsce honorowych prezesów zajęli pp.: dr. Raymann, oraz dr. Adrjan Baraniecki; przewodnictwo obrad objął rzeczywisty prezes dzisiejszego posiedzenia, protomedyk dr. Merunowicz; obok niego zasiadł wiceprezes dr. Samuel Dickstein z Warszawy. Obowiązki sekretarzy pełnili: pp. dr. Zarewicz i dr. Józef Puzyna.

Po otwarciu posiedzenia, przewodniczący, protomedyk dr. Merunowicz, udzielił głosu sekretarzowi dr. Zarewiczowi, który odczytał nadeszłe dodatkowo telegramy.

Z porządku dziennego udzielił przewodniczący głosu drowi A. Marburgowi, który wypowiedział odczyt pt. „Psychologja współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy".

Następnie, imieniem osobnej komisji, mającej obmyśleć miejsce i czas przyszłego VII. zjazdu, zdał sprawę dr. Święcicki z Poznania. Gdy referent oświadczył, iż komisja na miejsce przyszłego zjazdu wybrała Poznań, ozwały się oklaski. Zgromadzenie przez aklamację uchwala odbyć VII. zjazd w Poznaniu za lat 3; do komisji zaś powołuje dra Wicherkiewicza i Chłapowskiego.

Sekretarz dr. Zarewicz przedłożył następnie pod uchwałę zjazdu szereg wniosków sekcyjnych, jedną interpelację i wniosek osobisty. Zjazd przedłożone wnioski jednomyślnie uchwalił. Podajemy je w streszczeniu, w tym porządku, w jakim odczytane zostały:

1) Wniosek 25 członków zjazdu, domagający się podniesienia praktycznej wartości zjazdów i związku między jednym a drugim w ten sposób, aby prowadzony był spis uchwał każdego zjazdu, a poprzedni komitet zdawał zawsze sprawę następnemu, czy i o ile uchwały weszły w życie?

2) Interpelacja sekcji hygjenicznej, zapytująca, co się stało z uchwałą, zdążającą do rozwoju zdrojowisk krajowych i ustanowienia dla nich inspektora krajowego?

Przewodniczący dr. Merunowicz przekazuje interpelację komitetowi, który na nią później należycie odpowie, w tej chwili bowiem odpowiedź niemożliwa dlatego, ponieważ sprawą tą nie zajmował się obecny, lecz poprzedni komitet.

3) Wniosek o ujednostajnienie słownictwa polskiego lekarskiego za pomocą uzupełnienia „Słownika lekarskiego", wydanego po I. zjeździe przez drów Janikowskiego, Kremera i Oettingera. Przedewszystkiem sprawą tą zająć się mają miejscowe komisje, w skład których wszystkie Towarzystwa lekarskie polskie i wydział lekarski Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, po 3 członków, zaś czasopisma lekarskie po 1 członku. W ten sposób złożone komisje uzupełniają braki i rozstrzygną sporne kwestje; uczynić to mają po dzień 31. grudnia 1891 r. Komisje te zbiorą się następnie razem i powezmą uchwały ostateczne, a czasopisma lekarskie polskie zobowiążą się trzymać się terminologji tak uzupełnionego „Słownika", jaki wyda Towarzystwo lekarskie krakowskie.

Wniosek ten podpisali delegaci wszystkich Towarzystw lekarskich polskich i wydziału lekarskiego Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu.

4) Wniosek sekcji weterynarskiej, dotyczący reformy studjów weterynarskich w tym kierunku, aby od kandydatów weterynarji wymagać świadectwa dojrzałości szkół średnich, wykłady zaś weterynarji trwać mają 4 lata; taka reforma doprowadzi do tego, iż praktykę weterynarską wykonywać będą ludzie, mający pełne wykształcenie zawodowe i naukowe.

Zjazd uchwalił również, że kształcenie personalu weterynarskiego niższej kategorji byłoby szkodliwe dla ogółu.

Dalej, na wniosek tej samej sekcji, uchwalił zjazd, aby gruźlica płuc u bydła rogatego wciągniętą była do ustaw o chorobach stadnych, zapobieży to bowiem przenoszeniu się tej choroby na ludzi za pośrednictwem nabiału i mleczywa.

5) Wniosek sekcji geologiczno geograficznej o utworzenie w miastach powiatowych Galicji mineralogiczno-geologicznych zbiorów.

6) Wniosek sekcji okulistycznej o utworzenie osobnego zakładu dla chorych na egipskie zapalenie oczu. Wobec częstego zapalenia oczu i rozszerzania się tej choroby, urządzenie osobnego zakładu jest konieczne tak ze względu na chorych, jak na ochronę niedotkniętych cierpieniem. Ta sama sekcja wniosła o zaprowadzenie dozoru policyjnego nad sprzedażą szkieł i kapsli. Szkła nieodpowiednie, sprzedawane bez żadnej kontroli chorym na oczy, wywołują smutne następstwa; a sprzedaż niedorostkom kapsli powoduje ciężkie zranienie oczu, gdy bawiąc się, wywołują eksplozję kapsli i cząstki metalu wtedy dostają się do oka.

7) Sekcja matematyczno-fizyczna uchwaliła ofiarować dla Muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie przedmioty, znajdujące się na wystawie przyrodniczo lekarskiej w sali wynalazków, by w ten sposób stworzyć zaczątek Muzeum wynalazków polskich w dziedzinie fizycznej, matematycznej i lekarskiej. Prezydent miasta, dr. Szlachtowski, podziękował za ofiarę i oświadczył, że gmina zawsze popiera wszystko, co dąży do rozwoju nauki i w tej zatem sprawie udzieli wszelkiej pomocy. P. dr. Dickstein oznajmił, iż składki na ten cel wynoszą obecnie 153 zł. Ta sama sekcja przedłożyła wniosek, aby ze względu na ważność badań nad historją nauk ścisłych w Polsce, przy komisji dla badań nad historją literatury i oświaty w Polsce przy Akademji umiejętności powstało grono osób, mające za zadanie opracowanie programu badań i ogłaszanie prac z dziedziny matematyczno-przyrodniczej w wydawnictwach komisji.

8) Wniosek samodzielny dr. Karłowicza z prośbą do uniwersytetu Jagiellońskiego o dopuszczenie kobiet na wykłady wydziału filozoficznego, lub urządzenie oddzielnych w tym kierunku kursów. (*Oklaski*). Przewodniczący p. protomedyk dr. Merunowicz uważa ten poklask jako głosowanie, wniosek zatem jest przyjęty.

Z porządku dyrektor wystawy przyrodniczo-lekarskiej dr. Michał Śliwiński przystępuje do zdania sprawy z prac *jury* i przyznania nagród wystawcom. Na wstępie rzekł, iż nas Polaków o brak wdzięcznej pamięci nikt posądzić nie może. Wdzięczni byliśmy zawsze i jesteśmy, szczególniej dla mężów, którzy dla narodu dodatnio działali. I dziś mamy dokonać aktu wdzięczności dla osoby honorowego prezesa, twórcy zjazdów polskich dr. Adrjana Baranieckiego (długotrwające oklaski — muzyka gra: Jeszcze Polska nie zginęła). Mowca podnosi zasługi dr. Baranieckiego, a między niemi zaprojektowanie wystaw przyrodniczo lekarskich. Więc wydział gospodarzy zjazdu postanowił uczcić go za położone zasługi na tem polu przez wybicie na jego cześć złotego większej wartości medalu i doręczenie mu go dzisiaj. (Tu dr. Śliwiński wręczył p. dr. Adrjanowi Baranieckiemu złoty medal przy nieustających oklaskach uczestników zjazdu, którzy z miejsc na znak czci powstali, i przy dźwiękach muzyki: Jeszcze Polska nie zginęła).

Po tym pięknym akcie, odczytał, dr. Śliwiński listę nagrodzonych wystawców, którą dla braku miejsca dopiero jutro podamy w całości.

Dr. Adrjan Baraniecki podziękował wzruszony za ten niespodziany dar; co do siebie, sądzi, że spełnił tylko swoją powinność.

Wiceprezes I. ogólnego posiedzenia dr. Mareš z Pragi, dziękuje za życzliwość, okazaną wysłańcom Czech na zjeździe i mówi, że sama przyroda postawiła nas przy sobie, więc nie mamy bliższych na świecie (*Długotrwałe oklaski*). Mowca sądzi, że wzajemne poznanie się, wzajemna życzliwość wydadzą dobre owoce (*oklaski*).

Dr. Samuel Dickstein dziękował imieniem przybyłych z Warszawy uczestników zjazdu za serdeczne przyjęcie, więc obywatelstwu Krakowa, prezydentowi, komitetowi gospodarczemu i dyrektorowi wystawy.

Ostatni zabiera głos przewodniczący komitetu gospodarczego prof. dr. Rydygier: Zjazdy, — rzekł dr. R pomiędzy innemi — to są żniwa 3 letniej pracy, ale są one i chwilą zasiewu na przyszłość, w sekcjach bowiem podnoszą się myśli nowe, powstają kwestje sporne, któremi po zjazdach zajmujemy się w pracowniach naszych, tak, że po trzech latach z jeszcze lepszymi owocami pracy naszej wystąpić możemy, a po wszystkich zjazdach, jako ich następstwo, te postępy są widoczne. Spodziewać się można, że lepsze skutki tej pracy będą także z powodu nastąpić mającego utworzenia wydziału lekarskiego w uniwersytecie lwowskim. Stworzenie nowego ogniska wiedzy, wyjdzie na pożytek nauki polskiej; mowca wykazuje, że do rozwoju nauki za granicą przyczyniają się uniwersytety w znacznej liczbie i zakłady naukowe. Oby i u nas, w Warszawie, Wilnie i Poznaniu, uniwersytety takie mogły powstać i by nauka nasza zabłysła najżywszym płomieniem. Następnie dziękuje mowca Czechom, że tak licznie przybyli i wspierali wspólną pracę na zjeździe. Mowca prosi ich o wyrażenie podziękowania instytucjom za wysłanie przedstawicieli i prosi o oświadczenie, że Czechów kochamy i chcemy, żebyśmy sobie byli najbliżsi. (*Oklaski.*)

W końcu ogłosił przewodniczący zamknięcie VI. zjazdu lekarzy i przyrodników polskich.

Z krajowych zdrojowisk.

Iwonicz, w lipcu.

Jakkolwiek kilkakrotnie już w bież. roku pisano wierszem i prozą w naszych dziennikach o Iwoniczu, mniemam, że moje notatki nie będą zbędne dla ciekawych. Iwonicz dziś jest nadzwyczajnie zaludniony gośćmi, przybyłymi z bliższych i dalszych stron kraju i z zagranicy, mianowicie: z Królestwa, z Ukrainy, z Węgier, a nawet z Izmaiłu. To też wygląd tutejszych kąpieli jest zupełnie europejski. Największą ponętą miejsca tego jest, krom leczniczych obfitych źródeł, także samo położenie, które posiada cechy klimatu górskiego, łagodnego. Zakład bowiem, otoczony dokoła wzgórzami, porosłemi przeważnie jedliną, zakryty jest od wiatrów i przeciągów, a powietrze nadzwyczaj świeże i lekkie, oraz obfite w ozon, czyni go, prócz do leczenia poszczególnych chorób, także zdolnem do leczenia klimatycznego. Zresztą, dodawszy do tych zalet jeszcze uprzejmość dyrektora zakładu, dążącego do zadowolenia gości, oraz troskliwość lekarza zakładowego, p. dra Dębickiego, nie zadziwi nas, że zakład z każdym rokiem wzrasta. Dziś jest tu ludno i gwarno, a zwykły tryb życia kąpielowego przerywają wycieczki, urządzane w kółkach, reuniony i wieczorki deklamatorskie. Niedawno odbyła się wycieczka do Rymanowa i Krosna; 17. bm. popisywał się p. Kiciński, artysta dramatyczny ze Lwowa, swemi monologami, a na 28. b. m. zapowiedział p. Fiszer swój przyjazd. Koroną jednak tych zabaw będzie festyn, połączony z loterją fantową i wielkim balem, dnia 2. sierpnia na dochód budowy kaplicy zakładowej i na rozszerzenie szpitaliku dla dzieci. Usiłowania komitetu, złożonego z pań i panów pod przewodnictwem pana Cyp. Kuczewskiego z Izmaiłu, zdaje się, będą uwieńczone pomyślnym skutkiem, gdyż tak zabawa, która zapowiada się świetnie, jakoteż dobroczynny cel, znajdują u wszystkich wielkie poparcie.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Prof. Roman Pilat w skutek pisma Wydziału krajowego, zapraszającego go do pozostania w komisji artystycznej do nadzoru sceny polskiej, cofnął swoją rezygnację.

Nekrologja. Antoni Dępniak, seminarzysta tarnopolski, nauczyciel ludowy w Peremiłowie, pow. husiatyńskiego, zmarł w Zaleszczykach d. 7. bm. po długich i ciężkich cierpieniach, licząc lat 27. Szkoła zaleszczycka, której zmarły niegdyś był uczniem, towarzyszyła zwłokom do kościoła i na cmentarz, gdzie nad grobem przemówił kierownik tejże, p. Ligęza.

Kalendarz. Czwartek (23.): Apolinarego. Wschód słońca o godzinie 4. minut 29, zachód o godzinie 7. minut 39.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze), ptactwo wodne w ogólności, wszelkie ptactwo błotne i jelenie.

Z życia towarzyskiego. Dr med. Oswald Zion zaręczył się z panną Fryderyką Schleicherówną.

Ze sfer notarjalnych. Kandydat notarjalny w Winnikach p. Michał Sawicki, został mianowany notarjuszem w Kulikowie.

Mianowania. Namiestnik zamianował kancelistę namiestnictwa, Ignacego Starzewskiego, sekretarzem powiatowym, przydzielając go do służby przy starostwie w Limanowie; oraz kancelistę sądu powiatowego w Olesku, Bolesława Loefflera, kancelistą namiestnictwa.

Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała prowizorycznego zarządcę magazynu cłowego, Tytusa Zajączkowskiego, zarządcą magazynu cłowego w IX. klasie rangi; prowizorycznego starszego oficjała cłowego, Kazimierza Czaplińskiego, starszym oficjałem cłowym w IX. klasie rangi i prowizorycznego zarządcę cłowego, Władysława Tyszkowskiego, zarządcą cłowym w IX. klasie rangi.

Przeniesienie. Namiestnik przeniósł kancelistę namiestnictwa, Dominika Dellmana, ze Lwowa do Pilzna, przydzielając go do służby przy starostwie w Pilźnie.

Rozporządzenie magistratu. Prezydent miasta Lwowa wydał polecenie: 1) aby wszystkie psy nie zaopatrzone w kagańce, prowadzone były na linewkach, 2) aby błąkające się samopas psy, których właściciele nie zachowują pierwszego przepisu, były wyłapywane i zabijane, wreszcie 3) polecić oglądnięcie i zbadanie przez weterynarza wszystkich psów, nie wychodzących po za obręb domów.

Zjazd lekarzy i przyrodników polskich został tedy w poniedziałek zamknięty. Tegoż dnia wieczorem odbyła się w sali „Sokoła" na cześć uczestników zjazdu uczta pożegnalna, dana przez komitet gospodarczy. W uczcie wzięła także udział zaproszona część członków rady miejskiej, z prezydentem, dr. Szlachtowskim. Podczas uczty wznoszono liczne toasty, a później rozpoczęły się tańce. We wtorek w południe część uczestników zjazdu udała się do Wieliczki, wczoraj zaś o godzinie 8 rano nastąpił wyjazd wielu członków zjazdu osobnym pociągiem, celem zwidzenia zdrojowisk krajowych, mianowicie: Rabki, Krynicy, Żegiestowa, Szczawnicy i Zakopanego.

Promocje. P. Stanisław Skracha, rodem z Przeworska w Galicji, otrzymał w dniu 17. bm. na uniwersytecie wiedeńskim stopień doktora praw. P. Zygmunt Zapała, rodem z Kolbuszowy, otrzymał na uniwersytecie krakowskim stopień doktora filozofji.

Korpusy wakacyjne. Dla uczniów, biorących udział w korpusach wakacyjnych na ręce p. Edm. Riedla złożyli pp.: Stanuchowski 1 zł., Lewicki 2 zł., Gruszewski 1 zł., Kuczabiński 1 zł., Pełczyński 1 zł., Malewski 30 ct., Nartowski 1 zł., prof. Marconi 1 zł., Wallek 50 ct, Heppe 50 ct., Edm. Riedl 5 zł., dr. Ignacy Lilien 2 zł., M. Diamand 1 zł., N. N. 1 zł., Pius 1 zł., M. Gołębiowski 1 zł. Razem 20 zł. 30 ct. Komitet imieniem ubogiej młodzieży składa tym panom, a szczególnie p. Edm. Riedlowi, który się składką zająć raczył, serdeczne podziękowanie.

Urząd pocztowy w Wysowej (starostwo gorlickie), który dotąd funkcjonował tylko w lecie, będzie funkcjonować bez przerwy jako stały urząd pocztowy ze zwykłym zakresem czynności. Okręg doręczeń tego urzędu pocztowego stanowić będą miejscowości: Wysowa, Blechnarka i Hańczowa.

Wojna z tabliczkami w Gnieźnie. Miasto Gniezno miało dotychczas tabliczki, na których obok niemieckich nazw ulic, umieszczone także były polskie nazwiska. Policja z początkiem roku bieżącego usunęła te tabliczki i zaprowadziła w to miejsce nowe, na których polski napis nie raził już kulturnicznego oka. Wobec tego postanowili Polacy, posiadający domy w Gnieźnie, umieścić na nich na własny koszt tabliczki z polskimi napisami ulic — i zamiar ten istotnie w czyn zamienili. Policja nie mogła naturalnie wystąpić przeciwko tym wszystkim, którzy umieścili na swych domach polskie tabliczki, ale nakazała natychmiastowe usunięcie tych tabliczek, które znajdowały się obok niemieckich na rogach ulic.

Trzech obywateli, panowie Wierzbicki, Grodzki i Danecki oparli się dekretowi policji i wytoczyli skargę przed wydziałem obwodowym w Bydgoszczy o zniesienie rozporządzenia policyjnego, nakazującego usunięcie polskich tabliczek. Sąd wydziału obwodowego skargę oddalił. Założona apelacja do najwyższego sądu administracyjnego, także nie odniosła skutku Najwyższy sąd administracyjny potwierdził wyrok wydziału obwodowego. Sąd ten bowiem wychodzi oto z zasady, że tabliczka na rogu ulicy z polską nazwą tejże, naraża społeczeństwo i jednostki na niebezpieczeństwo i zagraża spokojowi publicznemu!

I pomyśleć sobie, że to się dzieje nie w Rosji, albo w Chinach, ale w „cywilizowanem" państwie niemieckiem, które ma pretensję do kroczenia na czele ludów europejskich!

Napad zbójecki. *Dziennik dla wszystkich* donosi, że w tych dniach na szosie z Płocka do Mławy spełniony został ohydny napad. Szosą tą przejeżdżała panna Z. K. z Warszawy, która od krewnych w Płockiem jechała do stacji kolei nadwiślańskiej. Nagle z zarośli wyskoczyła banda rabusiów, pomiędzy którymi było kilku żydów. Rabusie ściągnęli z powozu pannę K. i furmana, obdarli oboje z całego ubrania, nawet z bielizny, poczem pannę K. wysmagali prętem leszczynowym, a w końcu oboje obdartych przywiązali do drzewa przy szosie. Bandzie owej przewodził jakiś żyd. Rabusie uprowadzili ze sobą konie i powóz. W portmonetce panny K. było 32 rs. Ograbioną wyratował z przykrego położenia w godzinę później, przejeżdżający szosą, p. Czesław Nawgird.

Samobójstwo. Onegdaj w Radomiu zaszedł wypadek, który zaalarmował całe miasto. W hotelu Francuskim znaleziono martwego trzydziestokilkoletniego mężczyznę. Był to syn obywatela ziemskiego B. Okazało się, iż tenże odebrał sobie życie przez powieszenie. Przed kilku miesiącami brat samobójcy wystrzałem z rewolweru również odebrał sobie życie.

Wycieczka posłów rady państwa do Pragi. O przyjęciu w Pradze wiedeńskich gości, między którymi było 17 członków Koła polskiego, jako też o pierwszym dniu ich pobytu w stolicy czeskiej, mieli czytelnicy nasi dokładne wiadomości w liście naszego pragskiego korespondenta. Dziś podajemy w krótkości dalsze szczegóły tej zajmującej i poważnej wycieczki.

W niedzielę przed południem zwidzili goście wiedeńscy ponownie wystawę, a po południu o godzinie 5. urządzili dla nich członkowie stronictwa czeskiej wielkiej własności ziemskiej wielki bankiet na wyspie Zofijskiej. Brało w nim udział 83 osób, posłowie polscy stawili się w komplecie. Pierwszy toast na cześć cesarza Franciszka Józefa I. wniósł książę Jerzy Lobkowic, na cześć gości poselskich toastował ks. Schwarzenberg. Na cześć hr. Hohenwartha, jako jednego z najgłówniejszych politycznych wyznawców idei równouprawnienia wszystkich narodowości, wzniósł toast hr. Buquoy. Na cześć klubu hohenwartowskiego toastował hr. Ferdynand Deym.

Pięknym toastem odpowiedział hr. Hohenwart za zgotowane mu owacje, oświadczając, że jego najgorętszem jest życzeniem, żeby mógł oddać jak największe usługi królestwu czeskiemu, które wystąpiło z tak świetnym popisem swej siły na wszelkich polach, że wystawa przeszła oczekiwania i wymagania jak najwięcej wygórowane, a królestwo czeskie dowiodło tem, że „w cesarstwie austrjackiem jemu najwybitniejsze miejsce się należy".

Imieniem posłów poselskich toastował poseł hr. Jan Stadnicki, na cześć wielkich właścicieli czeskich, którzy w swych majątkach tak dobrze umieli gospodarować na korzyść narodu czeskiego. Poseł Kathrein toastował na cześć miasta Pragi, dr. Szolc, nadburmistrz pragski, odpowiedział na to toastem na cześć gości wiedeńskich, a zakończono szereg toastów okrzykiem na cześć weterana narodu czeskiego, dr. Riegera.

Wieczorem odbyło się w teatrze narodowym przedstawienie galowe na cześć członków klubu Hohenwarta i Koła polskiego. Grano znaną czeską sztukę ludową „Prodana newesta", którą poprzedził prolog *ad hoc* napisany, a wygłoszony przez artystkę sceny czeskiej, panią Sklenar-Mala. Podczas pierwszej pauzy dyrektor teatru praskiego, p. Szubert, wzniósł okrzyk na cześć posłów polskich i członków klubu Hohenwarta i zakończył go okrzykiem „Slava", który z entuzjazmem powtórzyła publiczność, zapełniająca teatr po same brzegi. Na tem się uroczystości skończyły.

„Wesoły" samobójca. Z pomiędzy wszystkich obywateli, wrzaskliwie obchodzących dzień 14. lipca w Paryżu, illuminujących w dzień domy swoje trójkolorowemi chorągiewkami, a wieczorem trójbarwnemi latarniami, odznaczył się pomysłowy jegomość jakiś, który w nocy z 14. na 15. lipca powiesił się spokojnie w lasku Vincennes. Wykonał on mianowicie następującą operację, której ślady były oczywiste:

Ustawiwszy „pliant", czyli krzesło składane pod upatrzonem drzewem, jegomość ten poprzyczepiał do guzików odzienia swego, poprzywiązywał do nóg i rąk latarki o barwach narodowych, zapalił je, założył stryczek, wstąpił na „pliant", kopnął go nogą i... zawisł.

Policja krążyła wprawdzie opodal, ale przypuszczając, że to patrjota jakiś urządza illuminację taką, jak wszyscy, by uczcić godnie największe święto Francji, a przez nią i świata całego, — jak bredzą oficjalni pochlebcy w Paryżu, nie zbliżała się nawet, pozostawiając mu zupełną swobodę. A on nieborak wydawał ostatnie tchnienie.

W godzinę dopiero, przybliżywszy się dyskretnie, spostrzegła, że to nie drzewo bynajmniej w sposób tak piękny, tak narodowy się uilluminowało, ale wisielec jakiś.... Gdy jednak żadnych dokumentów przy sobie nie miał, odesłano zwłoki jego, celem rozpoznania, do paryskiej *Morgue*.

Japończycy w Petersburgu. Do Petersburga — jak donosi *Now. Wrem* — przybywa z początkiem roku szkolnego kilku Japończyków w celu nabycia wykształcenia, potrzebnego do zajęcia stanowisk nauczycieli w szkołach japońskich. Młodzi Japończycy zamierzają wstąpić na wydziały historyczno-filologiczny i fizyko-matematyczny w uniwersytecie.

Pani Bonnemain, głośna w dobrej i złej doli towarzyszka Boulangera, zmarła w dniu 17. bm. w Brukseli, na suchoty, na które od roku cierpiała. Stosunek z jenerałem, który ją zmusił do zerwania z całą rodziną, rozpoczął się na dwa lata przed wygnaniem Boulangera z Francji. Wicehrabina de Bonnemain, z domu Małgorzata Rouzet, była rozwódką, a liczyła również na rozwód jenerała. Ze względu to na zdrowie zmarłej, przeniósł się Boulanger z Jersey do Brukseli. Pani Bonnemain odziedziczyła przed dwoma laty po ciotce swojej Thiphaine-Desauneaux przeszło miljon, który zostawiła rodzinie.

„Brat" Findel, w Lipsku, redaktor znanego organu masońskiego, *Bauhütte*, złożył redakcję po 33-

NORDERNEY.

WSPOMNIENIE Z PODRÓŻY

skreślił

Jan Kazimierz Zieliński.

(Ciąg dalszy).

Najwspanialsze domy stoją szeregiem, zataczając półkole, tuż nad morzem. Jest to ulica zwana *am Strande*. Idąc w głąb wyspy, która ma kształt minogi wygiętej, wchodzisz w cały szereg ulic i uliczek, przy których domy, domeczki, kamieniczki, wille, a nawet pałacyki przeczki, rozmaicie budowane stoją. I tu, jak w Norden, fryzyjski smak przeważa. Wszystko prawie czerwone. Dom z czerwonych cegieł, dach z czerwonych dachówek, nie z owych wypukłych, na całą Polskę sławnych gdańskich dachówek, lecz formą i kolorem są one do nich zbliżone. Sposób ten budowania fryzyjski, nie jest tak piękny i malowniczy, jak to widzimy po dziś dzień w miastach flamandzkich lub holenderskich, lecz zawsze oryginalny. Niestety. Norderney już się modernizuje, a nowe budowle i gmachy publiczne nic wspólnego ze smakiem fryzyjskim nie mają. Jak dotąd, czerwone domy z wązką, w szpic zakończoną fasadą, przeważają. I znów, raz jeszcze, ma słuszność p. M. Sokołowski, twierdząc, iż sposób ten budowania dowodzi o wpływie klimatu na modyfikacje, jakim sztuka ulega na północy, o przemianie attyki na wysoki szczyt, który ma wysoki dach maskować. Nie masz tu, jak n. p. w Gdańsku, gdzie niektóre pozostałe jeszcze, tejże budowy domy, mając małą facjatę, ozdobione są suto i szumnie, gdzie właściciele zdobili je kamiennemi odrzwiami i futrynami, gzymsami, arabeskami, złoceniami, wypukłemi lub płaskiemi rzeźbami, gdzie na samym szczycie umieszczono boginię lub zwierzę, — tutejsi mieszkańcy są skromniejsi, mniej estetyczni, lub też ubożsi, bo żadnych rzeźb i ozdób na domach nie widać. Domy w ten sam sposób, jak owe gdańskie za bytki budowane, są czerwone z facjatą w szpic zakończoną, nie stykają się jednak z sobą. Przed każdym jest mały ogródek, oddzielony od ulicy balustradą lub sztachetkami, przed każdym mała weranda, płóciennym dachem od wichru i deszczu zasłonięta. Werandy te nazywają tam Niemcy *Beischlagami*. Stanowią one życie rodzinne mieszkańców, bo tam ogniskuje się cały dom; tam Niemcy jedzą, piją kawę, palą fajki i rozkoszują się piwem, tam piszą, czytają słowem dzień cały spędzają. Pomimo ciągłych, nieustannych prawie deszczów, suchą nogą wszędzie dojść można, dzięki chodnikom z czerwonej cegły, a gdzieniegdzie całym ulicom, tąż cegłą wyłożonym. Wszędzie wzorowy porządek, wzorowa czystość, bo deszcz wszystko spłukuje. Mieszkańcy nie użalają się na magistrat, który tu pędzi żywot zaciszny, bez trosk i kłopotów, bo niepotrzebuje skrapiać lub zamiatać ulic. Powietrze czyste, ożywcze, nigdzie kurzu ni błota. Ale za to wicher i owe deszcze są prawdziwą plagą, dzięki której, kąpiele w Norderney nie rozwiną się tak, jak na to ze względów zdrowotnych zasługują.

Dość znaczna część kąpielowych gości stroni od morza, a kąpie się w wannach, w ciepłej wodzie. W tym celu wybudowano tuż przy „kurhauzie" wielki zakład kąpielowy, który nietylko w lecie, lecz także i w zimie funkcjonuje. Podobno nie brak pacjentów. Nie wiem jednak, jak ci nieszczęśliwi radzą sobie podczas mrozów, gdyż w żadnym domu pieca nie ma. A brak tych pieców nawet w letnim sezonie kąpielowym czuć się daje. Gdy wiatry są ostre, a zimno przenikliwe, używają Fryzowie nie bardzo oryginalnego sposobu ogrzewania skostniałych rąk i nóg. Jest to garnek, znany doskonale naszym przekupkom. Różnica ta tylko, że przekupki nasze wkładają do garnka węgle, a tu używanym bywa torf. Prymitywny ten rodzaj pieca, ofiarowanym bywa wszystkim podróżnym, którzy nieprzywykli do takiego zimna w lecie, kostnieją, dziwiąc się Niemcom chodzącym nad brzegiem morza w letnich bluzkach i paniom w perkalowych lub muślinowych sukniach, grającym w krokieta. Przyrząd ten do ogrzewania, który u nas po prostu garnkiem się nazywa, nosi tam miano *Füerstuvken*, albo też *Staave*.

Przyrównałem kształt wyspy Norderney do ryby, bo rzeczywiście w ten sposób rysuje się ona na tle morza. Głowa jest zabudowana, okrąża ją ulica *am Strande*, zbliżając się zaś do ogona, ulice są coraz pustsze, rzadsze, domy coraz to mniejsze, aż wreszcie giną, stojąc samotnie wśród piasków. Ztąd cena gruntów nie wszędzie równa. Na przodzie wyspy, w części najbardziej zaludnionej, grunt pod dom kosztuje tyle prawie, co w każdem większem mieście, a corocznie idzie cena w górę. Dawniej postawienie jednopiątrowego domku kosztowało 3—4.000 marek, dziś potrzeba za to samo zapłacić 20—30.000 marek.

Fryzowie zajmują się przeważnie rybołówstwem. Język ich zupełnie odrębny, jest dla Niemca, mówiącego językiem t. zw. *hochdeutsch* lub też *plattdeutsch*, zupełnie niezrozumiały. Podobny on jest cokolwiek do holenderskiego, angielskiego, szwedzkiego i duńskiego. N. p. On ualding Tid lüft em (w dawnych czasach myślano) dat er Geister ön de Loght, (że istnieją duchy w powietrzu), ön dit Waater en önder de öörd wiar (w wodzie lub pod ziemią), en diar hersket ark ön sin Element (że panowały te duchy, każdy w swoim żywiole), dat de Mensken fam jam ofhinget (że ludzie od tych duchów zależeli), dats jam harke (że ich słuchali), en jam aawere maast (że dla nich palili ofiary).

Istnieje łacińskie przysłowie: *Frisia non cantat*, — jest ono jaknajzupełniej prawdziwe. Ani piosnek ludowych tu nie masz, ani fryzyjskiej literatury. Język fryzyjski może być uważany jako djalekt, ludowe narzecze, które z czasem zupełnie zginie. W szkółkach tamtejszych uczą wszystko po niemiecku, tak, że staro fryzyjski język, jako zabytek jedynie w słownikach z czasem pozostanie. Ongi nie używano tu nazwisk w ten sposób, jak się to na całym świecie dzieje. Jeżeli np. ojciec nazywał się Gent Lührs, to syn mienił się Lühr Gents, a wnuk tak samo, jak dziadek itd. Gdy było dwóch synów, młodszy przybierał nazwisko ojca swej matki. Dopiero z początkiem bieżącego stulecia, gdy Fryzja do Francji należała, zmuszono Fryzów, ażeby nazwiska stałe przybrali. Najczęściej tu używane brzmią: Visser, Rass i Kluin. Imiona brzmią również oryginalnie, np. Bent, Boie, Gent, Lühr, Weert, Cassen, Dirk itd.; żeńskie: Tatje, Foolke, Hiema, Etta itd.

Narodowego kostjumu nie mają tu mieszkańcy, albo też nie noszą go. Na Helgolandzie tylko używanym jest kostjum, zwłaszcza u kobiet, gdzie najważniejszą rolę odgrywają srebrne filigrany.

Co kraj, to obyczaj. I tam szczególne są zwyczaje. Oryginalnością odznaczają się następujące: Podczas chrzcin w kościele, wpadają nagle dzieci szeregiem, z których każde trzyma w ręku kubełek wody gorącej. Jedno po drugiem, wlewa czemprędzej wodę do chrzcielnicy i ucieka. — Na pogrzeb zapraszają znajomych przez kobiety. Niezamężne mają głowę odkrytą. Na ośm dni przed weselem wychodzi z domu narzeczonej orszak kobiet, niosąc poszczególne części składowe łóżka. A więc materace, poduszki, prześcieradła, łóżko itd. Wszystko to zanoszą do domu pana młodego, ustawiają tam i czyszczą. Zwyczaje te starodawne, utrzymały się tam po dziś dzień. Lud jest oczywiście flegmatyczny. Pomimo jednak powolnych ruchów, są Fryzowie zwinni i zręczni. Ogolone twarze, z zachowanym zarostem, tworzącym podbródek, nosy orle, oczy niebieskie, włosy blond, czynią ich podobnymi do Anglików.

Wśród pustkowia, gdzieniegdzie trawą porosłego, wznosi się na drugim końcu wyspy 60 metrów wysoka latarnia morska. Jest to jeden z ulubionych spacerów tutejszych, który nie jest jeszcze wycieczką, lecz zalicza się już do owych „ausflugów", jakie Niemcy tak lubią. „Ausflugi" i „abstechery" są na porządku dziennym. Co chwila urządzają się tam gromadnie lub samotnie wycieczki.

Zaopatrzywszy się w bilet, który z wielką uprzejmością inspekcja „królewskich kąpieli" wydaje, wsiadłem do wysoko kołowego wehikułu. Jazda trwa około półgodziny. Latarnia jest jedną z większych na morzu północnem. Zaopatrzona aparatem Fresnela, rzuca 6 razy na minutę światło elektryczne na 20 mil morskich w około. Została ona postawioną w r. 1873 kosztem 198.000 marek. Z wierzchołka, przepyszny roztacza się widok, gdyż ani jeden pagórek nie zasłania horyzontu. (*Dokończenie nastąpi.*)

...tniem jej sprawowaniu, oświadczając, że cała masonja niemiecka jest humbugiem i „hokuspokus" razem ze wszystkiemi swemi arcyśmiesznemi ceremonjami i tajemniczością.

Wody! wołają od dni kilku zrozpaczonym głosem mieszkańcy ul. Sakramentek, pozbawieni dobroczynnego tego napoju, i to w dodatku w porze gorącej, w skutek reparacji studni. Przeciw naprawie studni obywatele tamtejsi wprawdzie nic nie mają, ale gdy naprawa rozpoczęta od dni 10 wygląda tak, jakby się za drugich pięć jeszcze skończyć nie miała, są dość po ślimaczej robocie, przeto przyspieszenie byłoby wielce pożądane, tem więcej, że nie wszystkich stać na zaspakajanie pragnienia piwem (obecnie droższem), a w końcu i do gotowania woda jest niezbędną. A więc! —

Straszny wypadek pokąsania przez psa wściekłego, zdarzył się wczoraj przy ulicy Źródlanej pod l. 4. Pies właściciela domu Michała Fertaka, w napadzie wściekliźny rzucił się na swego pana i pokąsał go, a następnie, gdy się na krzyk Fertaka zbiegli ludzie tam mieszkający, pokąsał również stróża domu, Antoniego Jaremka, dalej córkę dozorcy więźni, Kazimierę Szczerską i Józefa Postołkę, terminatora kołodziejskiego.

Dr. Tatarczuch udzielił pokąsanym doraźnej pomocy przez wypalenie ran rozpalonem żelazem. Psa zabrał rakarz.

Miła sługa. Pani Ewa Zabłudkiewicz, mieszkająca przy ul. Snopkowskiej l. 15 zawiadomiła wczoraj policję, że sługa niemeldowana 16-letnia, zbiegła jej ze służby, ukradłszy z kufra 30 zł. Sługę tę, nazwiskiem M. Pastuszek wyśledzono, która też przyznała się, że do zbrodniczego czynu namówiła ją córka zarobnicy z ogrodów, Marja Kalinowska. Przy rewizji znaleziono wprawdzie u Pastuszkówny różne rzeczy, nie znaleziono jednak pieniędzy. Dopiero gdy młodocianą złodziejkę przyprowadzono na policję, usiłowała ona podrzucić w biurze banknoty zawinięte w papier. Za młodu zdradza talent...

Demoralizacja w najwyższym stopniu. W Hołosku wielkiem koło Lwowa — skąd piszą do nas — w czasie nabożeństwa w cerkwi dnia 19. b. m. było oprócz księdza i diaka 3, wyraźnie trzy osoby nabożne i to dodać należy nienależące do tej parafji, ale za to przed i w karczmie liczny zastęp parafian wszelkiego wieku, niewyłączając i drobnych dzieci, śpiewających i grających na harmonjach, naturalnie, że nie pieśni nabożne. — Rzuca to bardzo złe światło na zwierzchność gminną i w ogóle reprezentantów inteligencji, którzy do takiej demoralizacji dopuszczają.

Karczma otwarta do późna, a w niedziele i święta nawet i do 1. i później w nocy, cieszy się wielkiem powodzeniem, nawet najwyższych dygnitarzy tej wioski można o tej godzinie w niej zastać — a w ich sąsiedztwie i chłopaków 14- do 16 letnich. — Pijatyka odbywa się ciągle — papierosy kurzą niedorostki dniem i nocą w środku wsi między chałupami, a że wieś gęsto zabudowana, a dachy słomą kryte, jakże łatwo o nieszczęście. Zdałoby się, żeby odnośne władze zechciały raz wglądnąć w tę gospodarkę i zaprowadzić porządek w tej wsi, która jest położona w ślicznej i zdrowej okolicy i niejednego mieszkańca miasta na lato ściągnęłaby w swe strony, gdyby nie demoralizacja w każdym względzie.

Pieśń panslawistów.

Albośmy to jacy tacy,
Tacy jacy, jacy tacy?
Wszak my nie Polacy,
Jeno panslawiści!
Wszak my nie Polacy,
Jeno panslawiści!

Myśmy polscy panslawiści,
Komuniści, socjaliści,
Ojczyzny nie znamy,
Całą ziemię mamy.
Ojczyzny nie znamy,
Całą ziemię mamy.

Polska dla nas nie ojczyzna,
Patrjotyzm — to starzyzna.
Kto nam dobrze płaci
Ma w nas wiernych braci!
Kto nam dobrze płaci
Ma w nas wiernych braci!

A czy Francja, czy Anglija,
Ameryka, Brazylija,
Czyli Moskowszczyzna,
Wszystko to ojczyzna.
Czyli Moskowszczyzna,
Wszystko to ojczyzna!

My ludowcy, postępowcy,
Sprytne pióra, dzielni mówcy.
Mydlim oczy słowem:
Na tle narodowem.
Dana, dana, dana,
Społeczność kochana!
Albośmy to jacy tacy,
Tacy jacy, jacy tacy?
Wszak my nie Polacy,
Jeno panslawiści,
Wszak my nie Polacy...
Polscy panslawiści.

(Dla śpiewaków szopki przepisał Lemiesz.)
(*Djabeł*).

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś we czwartek w Teatrze letnim po raz pierwszy „Koko", farsa ze śpiewami i baletem w 5. aktach Charville'a, Grange'a i Delacour'a. Piąty występ *ensemblu* baletowego opery della Scala w Medjolanie, a mianowicie: panny Erminy Seregni primaballeriny i baletnic panien: Emilji Schena, Isoliny Ripamonti, Giny Ripamonti i Carlotty Passoni; jutro w piątek po raz pierwszy „Bajadera", krotochwila w 3. aktach Hornera.

Z teatru. Repertuarz uległ niejakiej zmianie. Z powodu niedyspozycji pani Gostyńskiej i Urbanowiczównej, zmieniono obsadę ról w „Bajaderce" i w celu lepszego przygotowania sztuki, odłożono jej pierwsze przedstawienie na piątek.

Zyska na tem przygotowanie tej sztuki, a także dzisiejszy wodwil „Koko", z którego ilość prób skutkiem powyższej zmiany się zwiększyła.

Przedstawienie „Koka" będzie urozmaicone. Przyczyni się do tego wielce muzyka p. Słomkowskiego w części oryginalna, a w części stosownie dobrana.

Kilka numerów, jak komiczny kwartet linoskoczków, wykonany przez pp. Kasprowiczowę, Myszkowskiego, Laskowskiego i Gasińskiego, ma być nadzwyczaj udatnych. Toż samo produkcja na bigofonach odznacza się prawdziwym humorem i lekkością. Pani Radwan odśpiewa oryginalną pieśń hiszpańską, niezwykle melodyjną i charakterystyczną.

P. Skalski w roli burmistrza i p. Feldman w roli notarjusza, odśpiewają dowcipne kuplety o obowiązkach burmistrza. Temat do kupletów doskonały.

P. Düll wymalował nową dekorację, przedstawiającą okręt parowy i widok miasta. Ta ostatnia dekoracja będzie ruchomą, co jest potrzebnem do naśladowania ruchu okrętu.

Sprowadzono nadto przyrządy elektryczne, za pomocą których przedstawione będą: księżyc, deszcz, pioruny i chmury, przesuwające się po widokręgu, co dotychczas zawsze nieszczególnie imitowano dla braku światła elektrycznego.

Wrażeń więc będzie bardzo wiele.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Licytacje. Dnia 30. lipca 1891 o godzinie 11. rano odbędzie się w c. i k. wojskowym magazynie prowiantowym w Stanisławowie, licytacja na dostawę owsa, siana i słomy do podściółki, na czas od 1. października 1891 do końca września 1892, a to: dla stacji wojskowej w Stanisławowie: siana 5554 cetn. metr. słomy, 2943 cetn. metr. dla stacji w Kołomyi: siana 1349 cetn. metr. słomy, 920 cetn. metr. dla stacji w Tłumaczu: siana 6063 cetn. metr. słomy, 3147 cetn. metr. dla stacji w Monasterzyskach siana: 4151 cetn. metr. słomy, 2155 cetn. metr. dla stacji w Czortkowie: owsa 86 cetn. metr. siana, 121 cetn. metr. słomy: 170 cetn. metr.

Oferty pisemne dla każdej stacji osobno, wnieść należy w powyższym terminie do c. i k. wojskowego magazynu prowiantowego w Stanisławowie.

Dnia 4. sierpnia 1891, o godzinie 11. rano odbędzie się w c. i k. wojskowym magazynie prowiantowym licytacja na dostawę siana i słomy dla stacyj wojskowych w Żółkwi, Mostach wielkich, Krechowie, Brzeżanach, Rohatynie, Złoczowie, Brodach na czas od 1. października 1891 do końca września 1892, a to: w ilości łącznej dla wszystkich stacyj siana 25.616 cetn. metr. słomy 16.750 cetn. metr.

Oferty pisemne, a to dla każdej stacji osobno, wnieść należy w powyższym terminie do c. i k. wojskowego magazynu prowiantowego we Lwowie.

Z izby handlowej i przemysłowej. Lwów 19. lipca 1891.
Prezydent Kiselka mp. Sekretarz Bodyński mp. radca ces.

Przegląd polityczny.

* Obecność floty francuskiej w Stockholmie obudziła na nowo dawne sympatje Szwedów dla Francji. Król Oskar przyjmując gości francuskich na zamku Drottningholm toastem na cześć marynarki francuskiej, wymowne złożył świadectwo, że krew francuska w jego żyłach płynie. Król chlubił się ze swego pochodzenia francuskiego i z przyjaźni, jaka go łączy z francuskimi admirałami i dał wyraz bezwzględnemu podziwieniu dla francuskiej marynarki. Na zamku Hasselbecken szwedzkie władze wojskowe i cywilne wydały na cześć gości francuskich wspaniałą ucztę, na której były minister finansów, obecny namiestnik Stockholmu, baron Tamm, wniósł toast na cześć rzeczypospolitej i powiedział, że „na słowo Francja, każde szwedzkie serce drży z radości." — We czwartek eskadra francuska przybędzie do Kronstadtu. Z tej okazji ogłasza *Kronstadtskij Wiestnik* rozkaz jenerała-admirała floty rosyjskiej, w. ks. Aleksego, zwołujący całą flotę morza wschodniego na dzień 21. b. do Kronsztadtu.

* Obrady francuskiej izby deputowanych zostały zeszłej soboty zamknięte aż do jesieni. W czasie ostatniej sesji zagroził jeszcze prezes ministerstwa, Freycinet, ustąpieniem z urzędu, rozgniewany o to, że izba nie przyjęła wniosku rządowego, domagającego się 600 tysięcy franków na rozszerzenie szkoły politechnicznej. Za tym wnioskiem, który upadł nieznaczną większością, głosowano przez podniesienie rąk. Freycinet, widząc, że doznał porażki, tak się obraził, że natychmiast po głosowaniu wyszedł z izby, i udał się do Elysée, aby napisać prośbę o zwolnienie go z urzędu. Skutkiem tego przerwano obrady, kilku deputowanych i ministrów udało się po Freycineta. On też powrócił i brał udział w radzie ministrów, którzy się tą sprawą swego kolegi zajmowali. Wszyscy ministrowie odradzali ich prezesowi podawanie się do dymisji, a do ministrów przyłączyli się niektórzy deputowani, nalegając na Freycineta, aby odstąpił od swego zamiaru. Prezydent rzeczypospolitej francuskiej, Carnot, stanął także po stronie ministrów, zwracając uwagę Freycineta na skutki, jakieby w chwili obecnej pociągnęło za sobą jego ustąpienie z urzędu. Freycinet uległ wreszcie tym perswazjom. Sprawę szkoły politechnicznej postawi w izbie jeden z deputowanych w duchu Freycineta. — Pisma bulanżystyczne nie mogą się uspokoić, że izba deputowanych przychyliła się do wniosku rządu i odroczyła dyskusję nad wnioskiem Laura, w znanej sprawie paszportowej; ogłaszają przeto odezwę, wzywającą podróżujących kupieckich, aby donosili Laurowi o każdym wypadku, gdzie ambasada niemiecka odmówiła lub odmówi udzielenia wizy na paszporty.

* Wbrew ostatnim doniesieniom, zdaje się być rzeczą pewną, że car wybiera się we wrześniu z wizytą do Berlina. Podobno cesarz Wilhelm otrzymał już odnośne zawiadomienie co do terminu tylko może zachodzi wątpliwość, gdyż, jak wiadomo, podróże carskie jak największą zwykły być osłaniane tajemnicą. Mówią także o wizycie królowej angielskiej w Berlinie, która pragnie przybyciem swem jeszcze silniej zadokumentować przyjaźń swą dla cesarza Wilhelma i sympatję dla trójprzymierza. W kołach dyplomatycznych przypisują nakoniec wielkie znaczenie podróży następcy tronu włoskiego do Londynu i Szkocji. Na przyjęcie królewicza, które wypada dzisiaj, gotują się w Anglji wielkie uroczystości, a pobyt jego w Anglji, któremu w obecnych stosunkach bądźcobądź wielkie znaczenie polityczne przypisać należy, ma na celu zacieśnić nawiązane świeżo węzły sympatji między Włochami a Anglją.

* Sędziwy kardynał Manning rozmawiał ze współpracownikiem *Daily Graphica* o ostatniej encyklice papieskiej. Angielski książę Kościoła uważa ją za najważniejsze dzieło Leona XIII; poprzednie encykliki wystosowane były do Kościoła katolickiego, ostatnia do całego świata. Kardynał wyraził pogląd, że papieski manifest wywrze olbrzymi wpływ na katolickich pracodawców i robotników. Nauki socjalistyczne nietrwały na tych ostatnich wpływ wywierają. Robotnicy nie pragną bynajmniej obalenia własności; każdy z nich marzy o małej posiadłości, jako o ideale, do którego dąży. Robotnicy na lądzie stałym dali się uwieść socjalistom, bo mięszają się do polityki; angielscy robotnicy, których polityka nic obchodzi, na międzynarodowych kongresach w Szwajcarji, Holandji i Francji co do punktu własności nie mogli się żadną miarą zgodzić z innymi. Sprawiedliwa i obfita płaca jest najwłaściwszym środkiem do rozwiązania kwestji socjalnej. Odnośnie do interwencji państwa, sądzi kardynał, że państwo nigdy nie powinno się mięszać w sprawy, które jednostki mogą doprowadzić do skutku. „Niektórzy ekonomiści zapewniają nas, że rozdawanie jałmużny demoralizuje lud. Sądzę jednak, że pomoc państwowa w sprawach, z któremi lud sam może się załatwić, wywiera daleko bardziej demoralizujące wrażenie. Z tego względu daleko wyżej stawiam szkolnictwo swobodne, niż wychowanie państwowe pod jakąkolwiekbądź formą. To ostatnie jest, mojem zdaniem, najgorszą instytucją w świecie."

(Telegramy z innych pism.)

Wiedeń 22. lipca. Z powodu rocznicy bitwy pod Lissą otrzymał komendant marynarki admirał Sternek w drodze telegraficznej owacje od wielu osób, stowarzyszeń i korporacyj. Gminy San Giogio i Comisa na Lissie, w pełnych patrjotyzmu słowach gratulowały Sterneckowi. Arcyksiążę Albrecht, przesłał admirałowi Sterneckowi następujący telegram: „Jedynemu żyjącemu jeszcze kawalerowi orderu Marji Teresy, otrzymanego za bitwę pod Lissą, tudzież wszyskim żyjącym jeszcze walecznym uczestnikom tego zwycięstwa, moje najserdeczniejsze gratulacje jubileuszu." (*G. L.*)

Buda-Peszt 22. lipca. Kapitan Uzelac czując się dotkniętym mową deputowanego Ugrona, wypowiedzianą w sejmie, wyzwał go na pojedynek. Sekundanci Ugrona oświadczyli sekundantom Uzelaca, że dwudziestu wybitnych posłów powzięło uchwałę, iż w interesie parlamentarnej swobody słowa, nie mogą dopuścić do tego, aby Ugron za to, co powiedział w parlamencie, dawał komu satysfakcję, tem bardziej w tym wypadku, gdy Ugron z rezerwą mówił o armji. Z tego powodu zerwali sekundanci Ugrona rokowania. (*G. L.*)

Lissa 22. lipca. Rocznicę bitwy pod Lissą obchodzono uroczyście. Uroczystość rozpoczęła się już 18. lipca, tj. w wigilję rocznicy; 19. celebrował arcybiskup Cezareo uroczyste nabożeństwo na intencję cesarza i całej rodziny cesarskiej, a 20. odbyło się wśród wielkiego udziału ludności nabożeństwo żałobne za poległych bohaterów. Po południu odbyła się uczta z udziałem arcybiskupa, duchowieństwa i reprezentantów władz. Burmistrz Lissy wśród salw działowych wzniósł toast na cześć cesarza i na pomyślność armji i marynarki. Wieczorem zwidzono cmentarz i złożono wieńce na grobie poległych. (*G. L.*)

Stuttgard 22. lipca. *Staatsanzeiger* donosi, że stan zdrowia króla wirtemberskiego polepszył się w ostatnim tygodniu i spodziewać się można, że jeżeli pogoda sprzyjać będzie, król w ciągu tego lata całkiem wyzdrowieje. (*G. L.*)

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Zakopane 21. lipca. Namiestnictwo zawiadomiło Wydział krajowy, że wydało polecenie starostwu w Nowym Targu, aby to niedopuściło [illegible] dnych nadużyć na spornem terytorjum przy Morskiem Oku.

Właśnie powróciłem z pogranicza galicyjsko-węgierskiego. Opowiadano mi fakt, że niedawno temu schwytali Węgrzy jednego z Białczan, pasącego trzodę na gruntach powyżej Morskiego Oka, będących własnością mieszkańców Białki (powiat nowotarski). Otóż związali go i obiwszy kijami zakazali nadal używania tychże pastwisk.

Fakt ten przyczynił się naturalnie do rozdrażnienia ludności wiejskiej, wskutek czego wnosić można, jako rzecz pewną, że przy najbliższej sposobności przyjdzie do zaburzeń.

Ciekawem jest, że w miejscu tak licznie odwidzanem obecnie przez podróżnych, obaj stacjonowani na Morskiem Okiem galicyjscy żandarmi — co sam skonstatowałem — nie umieją po polsku.

Wbrew życzeniu władz, zatknęli Węgrzy chorągiew swoją na lewym brzegu Morskiego Oka (należącym jeszcze do Galicji), jako znak graniczny.

Wiedeń 22. lipca. Hr. Gołuchowski, poseł austro-węgierski przy rumuńskim dworze, przybył tutaj wczoraj z żoną.

Praga 22. lipca. Wczoraj o godzinie 11. w nocy przybyło znów przeszło 100 osób z Galicji na wystawę. Licznie zebrane tłumy zgotowały gościom polskim nader serdeczne i uroczyste przyjęcie.

Rzym 22, lipca. Wszystkie pogłoski o zniżeniu płac prałatów i gwardyj pałacowych, jak nie mniej o oszczędnościach w ogóle, zamierzanych w Watykanie, zbijane są obecnie w sposób stanowczy przez organa kurji papieskiej.

Londyn 22. lipca. W okolicy Nowego Tipperary, w Irlandji, popełniono poprzedniej nocy ponowną zbrodnię agrarną. Mianowicie pewien strażnik i zarządca dóbr zostali zamordowani.

Kragujewacz 22. lipca. Robotnicy arsenałowi, nie otrzymawszy dotychczas zapłaty, strejkują dalej i zastanowili kompletnie pracę swoją.

Cetynja 22. lipca. Z powodu ostrzeliwania statków czarnogórskich przez żołnierzy tureckich na jeziorze Scutari, rząd książęcy postanowił powstrzymać wszelką żeglugę na tych wodach i zażądać od Porty stosownego odszkodowania.

Belgrad 22. lipca. *Narodni Dnewnik* donosi, że król Aleksander w połowie sierpnia odwidzi również ces. Wilhelma. Miejsce spotkania się ich nieoznaczone dotychczas.—Na rozkaz carski, towarzyszą królowi w podróży do Rosji Persiani i *attaché* Taube. — Z pomocą rozlepionych ogłoszeń wzywa tutejszy burmistrz ludność całą, aby tłumnie towarzyszyła młodemu swemu władcy do kościoła i na pokład okrętu, na którym odpłynie.

Ristics upoważnił współrejentów Protics'a i Belimarkovicsa do konstytucyjnego zastępowania go w czasie jego nieobecności.

Wiedeń 22. lipca. Cesarz nadał radcy sądu krajowego przy sądzie obwodowym w Rzeszowie, p. Stanisławowi Mossorowi, tytuł i charakter radcy sądu wyższego.

Wiedeń 22 lipca. Wczorajsza giełda wieczorna: kredyty 294·87; renta majowa 92·75 — złota 111·50 — marcowa 102·9; — węgierska złota 105: alföldzkie 202·5 siedmiogrodzkie 201·28; ludwiki 211·75; sztacbany 288·37 nordbany 2735.

Reni 22. lipca. Jenerał Aparow i pułkownik Paszków przybyli tu jako wysłannicy cara, aby króla serbskiego powitać na ziemi rosyjskiej.

Belgrad 22. lipca. Król Aleksander wstąpi d. 24. b. m. na ziemię rosyjską w Reni (nad Dunajem), gdzie go już dwaj adjutanci carscy oczekują z dworskim pociągiem kolejowym. Dnia 25. przybędzie król do Kijowa, d. 27. do Moskwy, skąd d. 1. sierpnia wyjedzie nazajutrz i stanie w Petersburgu.

Belgrad 22. lipca. Uczniowie seminarjum nauczycielskiego w Niszu oświadczyli, że nie będą składać egzaminu z języka rosyjskiego. — Metropolita Michał wytoczył *Dnewnemu Listowi* proces o obrazę, ponieważ mu zarzucił przeciwne kanonom postępowanie w urzędowaniu.

Paryż 22. lipca. Jesienna sesja parlamentu naznaczona zosta na d. 6. października. — Ambasador niemiecki br. Münster wyjedzie w niedzielę na dłuższy czas za urlopem.—Dr. Charcot i dr. Poncent powołani zostali do Vichy do ekscesarza brazylijskiego Don Pedra, u którego skonstatowano raka.

Brest 22. lipca. W tutejszym arsenale eksplodował granat i położył trupem trzech robotników.

Medjolan 22. lipca. Z okazji 25. rocznicy bitwy pod Lissą, stronnictwo radykałów włoskich rozdzielało pomiędzy ludność miasta i okolicy namiętne proklamacje, skierowane przeciw trójprzymierzu.

Paryż 22. lipca. Na zgromadzeniu rojalistów Tuluzie postanowiono po przemowie hr. Haussonville, stanowczo opierać się wytworzeniu republikańskiego stronnictwa katolickiego, do czego dążą kard. Lavigerie, i biskup Fara. Nadto oświadczono, że wszyscy rojaliści obowiązani są dalej prowadzić walkę na polu konstytucyjnem.

Rzym 22. lipca. Ojciec św. ulega od niejakiego czasu dość częstym atakom apoplektycznym, skutkiem czego musiano zastanowić wszelkie audjencje.

Londyn 22. lipca. Według *Daily Chronicle* Alfons Rotszyld uda się niezadługo do Petersburga, aby ugodzić się z ministrem Wysznegradzkim względem konwersji ostatniej pożyczki rosyjskiej.—Jak z Petersburga donoszą, prześladowanie żydów w Rosji znacznie zwolniało. Wykonanie rozkazu, aby żydzi Petersburg opuścili, zostało do nieoznaczonego czasu odroczone.

Berlin 22. lipca. Wiadomość z Petersburga, że carowa i carewicz następca przybędą w zimie do Paryża, wywarła na giełdzie tutejszej niepomyślne wrażenie. — Z powodu dyskusji dziennikarskiej nad projektem pogodzenia Francji z Niemcami, oświadcza *Nat. Ztg.*, że w dyskusji tej udziału brać nie myśli, ponieważ dyskusję co do Metzu tylko armatami prowadzić można.

Berlin 22. lipca. Słuchacze uniwersytetów niemieckich zebrali na puhar honorowy dla ks. Bismarka zaledwie 3.500 marek. Puhar ten będzie mu doręczony dnia 10. sierpnia w Kissingen.

Nowy Jork 22. lipca. Przybyłych tu w niedzielę 28 żydów rosyjskich, przytrzymano w porcie do czasu, aż się wykażą, jakim sposobem przyszli do pieniędzy, czyli też znakomici filantropi żydowscy poradzili im szukać ojczyzny w Ameryce. Wszyscy oni zostaną prawdopodobnie napowrót odesłani, Stany Zjednoczone bowiem wzbraniają się otwierać swoje porty żydom z Rosji wypędzonym.

Wiedeń 22 lipca. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 9·75–9·76; żyto na jesień 8·81—8·83; owies na jesień 5·85–5·87; kukurydza na lipiec 6·06—6·08; nowa kukurydza 5·59—5·61; nowy rzepak 15·55.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 22 lipca 1891 r.

HOTEL ZORZA. K. hr. Wenkheim, z Pesztu. S. hr. Badeni, z Branic. J. Kaszab, z Katowic, E. Łodyńska, z Nahorzec. B. Berg, z Wadowic.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. A. Zaleski, z Rosji. T. Serwatowski, z Buczniowa. G. Jaruntowski, z Twierdzy. F. Gąsiorowski, z Chorostkowa. K. Goldfrejów, z Brzeżan. F. Majchrowicz, ze Stanisławowa. Z. Dzierżanowski, zo Zbaraża H. Baruch z Czerniowiec.

HOTEL CENTRALNY. Hr. Potworowrki, z Sławny. A. Aulich, z Lackiego. P. Smerda, z Pragi. I. Schindler, z Berna. W. Kilman, z Rostoka. W. Jabłoński z Derżowa. I. Domuński, z Chlebowic. K. Boj, z Poddniestrzany.

HOTEL WARSZAWSKI. W. Pelc, z Drohobycza. W. Kosiba, z Pzagi. M. Podjewski. Ostałowic. W. Śmiechowski, P. Lisowa, z Kamionki strum.

Podziękowanie.

Przewielebnemu Duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu, tudzież wszystkim, którzy raczyli wziąść udział w pogrzebie ś. p. Oswalda Morawskiego, serdeczne podziękowanie składa.

Rodzina zmarłego.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 22. Lipca 1891 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę.		
olej galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	209 75	212 75
lwow.-czerniow.-jaska po 200 zł. wa. w śreb.	241 25	244 25
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	302 —	305 —
kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	314 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Bank hip. galic. 5-proc. w. a. los. w 40 lat	100 60	101 30
hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	108 90	109 60
hip. galic. 4½% w. a. los. w 50 lat	98 50	99 20
krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	98 90	99 60
Tow. kred. gal. ziem. 5-proc. w. a.	— —	— —
4-proc. w. a.	97 40	98 10
4-proc. w. a. los. 41 i pół	95 80	96 50
4 i pół pr. w. a. los. 52 l.	99 60	100 60
4-proc. w. a. los. 56 l.	95 50	96 20
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakład kred. włośc. 5% w. a. w likwid.	60 —	62 —
„ „ „ 5½% „ „	52 —	54 —
Ogólnego rolniczo-kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likw. 6 proc. w. a. los. w 15 lat.	49 —	52 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 50	105 2
Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a.	93 50	94 20
Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a.	101 50	102 20
Komunalne Banku kraj. 5% w. a.	101 10	101 80
Pożyczki kraj. 6% w. a.	104 50	— —
„ „ 4½% w. a.	98 5	99 20
„ „ 4% w. a.	91 75	92 45
Losy.		
Miasta Krakowa	21 50	22 50
„ Stanisławowa	26 25	28 25
Monety.		
Dukat cesarski	5 54	5 64
Napoleondor	9 30	9 44
Pół imperjał	9 50	— —
Rubel rosyjski srebrny	1 29	1 39
„ „ papierowy	25 93	27 90
100 marek niemieckich	57 60	58 10

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 22. Lipca 1891 r. (godz. 2 min. 15 po południu).

	dzisiejsze	z dnia poprz.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	88 50	88 30
„ węgierskie banku kredytowego	341 50	342
„ Banku anglo-austrjackiego	156 75	157 25
„ Unionbanku	235 50	235 50
„ kolei Karola Ludwika	211 50	211 25
„ kolei północnej	273 50	273 50
„ kolei południowej (Lombardy)	102 —	102 87
„ kolei państwowej	[illegible] 25	288 57
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	242 50	243 50
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	197 8	197 25
Losy tureckie	— —	— —
Losy komunalne wiedeńskie	151 75	152 —
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	168 —	161 —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	105 —	105 —
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	210 30	211 —
Losy regulacji Cisy	— —	— —
Akcje Banku dla krajów koronnych	310 10	310 50
Renta węgierska złota 4-proc.	105 05	— —
Akcje Bankverein	112 —	112 —
Rosyjski rubel papierowy	1 26	1 27 —
Losy premiowane węgierskie	— —	— —
Akcje kredytowe	294 75	295 —
Renta papierowa	— —	— —
Marki	— —	— —
Napoleondory	9 35	9 3½

Berlin, dnia —. Lipca 1891 r. (godz. — min. — po południu).

	dzisiejsze	z dnia poprz.
Rosyjski rubel papierowy	— —	— —
Akcje austrjackie kredytowe	— —	— —
Akcja kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	— —	— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	— —	— —
Rosyjska pożyczka wschodnia	— —	— —

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH.

ważny od dnia 1. Czerwca 1891 r. według zegaru lwowskiego.

	Pociąg osobowy	P. posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Do Lwowa przychodzą:					
Z Krakowa	8 50	4 08	8 12	9 28	7 15
Z Podwołoczysk na dw. główny		2 20	7 30		3 15
„ „ na Podzamcze		2 08	7 01		2 38
Z Suchy, Chyrowa, Stryja	7 54				
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja	9 02				
Z Suchy, Chyrowa Husiatyna, Stanisławowa i Stryja	3 42				
Z Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, i Ławocznego	12 19				
Z Czerniowiec	6 53	2 00	2 00	11 52	tylko z Kołomyi
Z Żółkwi					6 45
Z Sokala i Bełzca					4 22
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	8 30	2 28	4 15	7 20	
Do Podwołoczysk z gł. dworca		6 11	10 31		10 42
„ „ z Podzamcza		4 22	10 15		
Do Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna	6 20				
Do Stryja, Chyrowa, Suchy i Stanisławowa	10 50				
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna	8 05				
Do Stryja, Chyrowa i Suchy	8 58				
Do Czerniowiec	4 30	2 16	10 24	5 24	tylko do Kołomyi
Do Żółkwi					7 40
Do Sokala i Bełzca					9 25

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi literami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do 5. minut 59 rano. Ogłoszeń rozkładu jazdy na szlakach kolei Państwowych w Galicji, nabyć można w każdej stacji po cenie 6 centów za sztukę.

CENY ZBOŻA

z dnia 22. Lipca 1891 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	[illegible] 50 10 30	9 25 10 —	8 90—9 85	9 50 10 50
Żyto	7 10—8 —	7 — —7 80	6 75—7 70	7 50—8 20
Jęczmień	7 — —7 30	6 — —6 75	5 75—6 50	6 25—7 25
Owies	7 20—7 80	7 — —7 50	6 80—7 30	7 50—[illegible]
Groch	— — —	6 — 10 —	6 — 10 50	6 30—9 75
Wyka	— — —	— — —	— — —	— — —
Rzepak	12 —13 50	12 —13 —	12 —13 —	12 25 13 6
Lnianka	— — —	— — —	— — —	— — —
Konicz czerw.	42 —52 —	41 —48 —	41 —47 —	42 —52 —
Konicz biała	— — —	— — —	— — —	— — —
Konicz. szw.	— — —	— — —	— — —	— — —

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. — — do — —.

Okowita za 10.000 litrów pr. loco Lwów 18·— do 19·50 zł.

Żyto poszukiwane z gotową dostawą i na termina jesienne.

TEATR LETNI. — Dziś:
Po raz pierwszy
K O K O
farsa ze śpiewami i z baletem w 5. aktach przez Charville, Grangé i Delacour.
Muzyka układu Franciszka Słomkowskiego.

O S O B Y:
Chamberlan, burmistrz miasta Pontdichy . . . Skalski
Zorzetta, jego córka . . . Sznage
Bijon, fotograf, jej narzeczony . . . Walewski
Izydor Piffart, notarjusz . . . Feldman
Sylwia de la Pimprenelle, właśc. zamku Tourelles . . . Radwan
Vicehrabia Anatol de Jollivet . . . Trapszo
Herkules Floridor, dyrektor wędrownej trupy akrobatów . . . Myszkowski
Ferragus, atleta . . . Gasiński
Mirabella, jego żona, tancerka na linie . . . Kasprowicz
Kaskaro, klown . . . Laskowski
Zampa, klown . . . Jamiński
Margotta, służąca Chamberlana . . . Dinaj
Mulo, dozorca pól . . . Gamski
Olimpia, służąca Sylwii . . . Piwowońska
Germain, furman Anatola . . . Chaszczyński
Ajent policyjny . . . Siemiński
Handlarz pierników . . . Nowakowski
Właściciel tomboli . . . Pasterski

Nowa garderoba. — Nowe dekoracje.
Elektryczne światło po raz pierwszy na scenie! Elektryczny księżyc. Elektryczne chmury. Elektryczny deszcz. Elektryczny piorun.

Jutro po raz pierwszy „**Bajadera**", krotochwila w 3. aktach Hornera.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Reprezentanta, — dobrze rutynowanego w swoim zawodzie, — **dla Lwowa** i okolicy, poszukuje pewien znakomicie renomowany **dom handlowy** zagraniczny, trudniący się eksportem **wina, koniaku** itd. Warunki otrzyma jak **najkorzystniejsze.** Pierwszeństwo będą mieć osobistości, które posiadają wyrobione stosunki i przychylne wzięcie u Wysokiej Szlachty. Oferty należy zgłaszać do Administracji „Dzien. Polsk." pod napisem: „Reprezentant domu handlowego."

W niedzielę po południu zgubiono na Wysokim zamku na głównej alei branzoletę, turkusami wysadzaną. Rzetelny znalazca otrzyma stosowną nagrodę. (Hotel Żorża). *Cieślik.*

Kupię zaraz pincza. Zgłoszenia: Cukiernia Zimmera, Akademicka 2.

Biuro wywiadowcze E. Ostrowskiej w Stanisławowie. 578

Fortepian starszej daty w dobrym stanie do wypożyczenia za 3 zł. miesięcznie. 588

Ucznia z ukończoną VI. klasą gimnazjalną poszukuje do praktyki. Apteka w Sokalu. Wysoczański. 567

Ukończony akademik podjąłby się na prowincji przez rok przygotowywać prywatystę z gimnazjum. Łaskawe zgłoszenia pod lit. W. B. Probużna.

Panie umiejące szyć ładnie bieliznę, znajdą stałe roczne zajęcie w handlu płócien i bielizny gotowej *Jana Riedla* we Lwowie. 579

Meble najelegantsze, najtańsze i najlepsze dostać można tylko ulica Halicka l. 7. *A. Luft.*

Rutynowany **koncypient adwokacki,** obrońca w sprawach karnych poszukuje posady. Adres: Themis siedemdziesiąt Kraków, poste restante.

Nowe znakomite ŚLEDZIE pocztowe 1 sztuka 12 cent. poleca handel Alberta Szkowrona, Lwów, plac Marjacki.

Nauczycielka, posiadająca patent, wyższą muzykę, języki francuski i niemiecki z konwersacją poszukuje umieszczenia. Łaskawe zgłoszenia: M S. Rymanów. 594

Grunt pod budowę do sprzedania. Długosza 23. 577

Młody człowiek, ojciec rodziny, chory na ciężką chorobę chroniczną, a nie mający środków na kurację w jednym z krajowych zakładów, leczących wodą, poszukuje dobrodzieja, któryby zająć się nim raczył. Oprócz dozgonnej wdzięczności ofiaruje się na usługi swego dobrodzieja w charakterze choćby najpodrzędniejszego sługi, albowiem w inny sposób nie byłby w możności spłacić dług, w powyższy sposób zaciągnięty. Łaskawe oferty pod lit. W. przyjmuje Administracja „Dziennika Polskiego".

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Pomieszkania od różnych terminów (między innemi **pomieszkania kawalerskie frontowe, eleganckie,** większe i mniejsze z odpowiednim pomieszczeniem dla służby, lub obsługą w domu). **Sklep. Stajnię. Wozownię** wynajmuje Zarząd realności *Emila Bertemiliana Brajera* w godzinach 9.—12. i 3.—5.

Trzy pokoje z przedpokojem i kuchnią w parterze. Kraszewskiego 23.

Na sezon kąpielowy do wynajęcia dwa wielkie pokoje razem lub osobno w **Synowódzku wyższem** u Piaseckiego. 593

Korespondencja prywatna.

Hel. R. Gdy odbierzesz daj zaraz znać, a bądź ostrożną.

Z. Pamiętam!... 30.

Konkurs.

Przy otworzyć się mającej prywatnej izraelickiej szkoły handlowej imieniem Ozjasza Gotthelfa w Samborze jest na razie prowizorycznie do obsadzenia posada nauczyciela przedmiotów handlowych, który zarazem będzie kierownikiem szkoły.

Kompetent ma wykazać następujące kwalifikacje:

1. Świadectwo ukończonej z dobrym postępem akademji handlowej, lub państwowej szkoły przemysłowej, lub koncesjonowanej przez Rząd prywatnej szkoły handlowej.
2. Obywatelstwo austrjackie.
3. Nienaganne prowadzenie się pod względem moralnym i politycznym.

Do posady tej przywiązana jest roczna płaca 600 zł. i używanie pomieszkania o 3 pokojach i kuchni z ogrodem.

Należycie udokumentowane podania należy wnieść aż do 20. sierpnia 1891 do podpisanego kuratora, gdzie też można zasięgnąć bliższej informacji.

Sambor, dnia 20. lipca 1891.

Kuratorja fundacji
Ozjasza Gotthelfa,
N. Ranunkel.

1622

Poszukuję nauczyciela z dobrem wychowaniem, któryby syna mego doprowadził do gimnazjum przez rok lub dwa lata, obowiązanym by był nietylko udzielać przedmiotów, ale czuwać ciągle nad powierzonym mu uczniem, tak w roku szkolnym, jak i przez czas wakacyj. Wynagrodzone: całkowite utrzymanie i 200 zł. za 12 miesięcy. Zgłoszenia listownie z odpisem świadectw lub poleceniem osób wiarogodnych pod adresem: Sawezyn Jaxa Skrzyszowski, Chartanowce, p. Dupliska. Posada natychmiast do objęcia. 1621

Ogłoszenie.

W c. k. Sądzie obwodowym w Rzeszowie toczy się pertraktacja spadku po niejakim **Tomaszu Adamie dw. im. Oberlendrze.** Jako współsukcessor wymieniony jest **Feliks recte Felicjan Oberlender, syn Adama i Ewy z Niedźwieckich.**

Wzywa się niniejszem tegoż sukcessora, by się w ciągu roku, licząc od dnia ogłoszenia podobnego edyktu w *Gazecie Lwowskiej,* t. j. od dnia 5. marca 1891 roku do wymienionego Sądu lub też do ustanowionego dlań kuratora, **Adwokata Dra Wiktora Zbyszewskiego w Rzeszowie,** celem oświadczenia się do spadku zgłosił, w przeciwnym razie spadek tylko z wymienionym kuratorem pertraktowanym będzie. Gdy zaś jest rzeczą możliwą, iż tenże Felicjan Oberlender nie żyje, wzywa się zatem ewentualnych sukcessorów jego, by się do ustanowionego kuratora zgłosili i prawa swe do spadku wywiedli. 1626

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.